Rok XXXIII. Piotrków, dnia 10 Grudnia 1905 r. № 47—50.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia": ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Od Drukarni „Tygodnia".

Na mocy rozporządzenia czasowego generał-gubernatora wojennego gubernji Piotrkowskiej, generała Szatiłowa, drukarnia nasza została bez podania przyczyny przez władze w dniu 18 z. m. opieczętowana, wraz z biurem mieszczącem administrację „Tygodnia" i, obok lokalu drukarni znajdującym się składem papieru.

Otworzoną została po 12-dniowem zamknięciu i od dnia 1 Grudnia r. b. rozpoczęła czynności.

Z powodu więc szczególnego zbiegu okoliczności stało się tak, iż bezpośrednio po strajku kolejowym nastąpiło zamknięcie drukarni, zaś bezpośrednio po otworzeniu takowej, wybuchł strajk poczt i telegrafów.

Zbieg tak niezwykłych okoliczności, spowodował pewne w wykonaniu zleceń Szanownych naszych Odbiorców niedokładności, za co ich przepraszamy.

Zarząd Drukarni „Tygodnia".

Wobec zniesienia stanu wojennego, punkt 7 „Postanowienia obowiązującego" jenerała Szatiłowa przestał nas obowiązywać. Niniejszem wznawiamy więc zawieszone przez nas w dniu 15 z. m. wydawnictwo „Tygodnia" w warunkach poprzednich, opierając się na zasadach wskazanych przez nas w № 46 naszego pisma.

Piotrków, dnia 10 grudnia.

Stan wojenny, zaprowadzony w całem Królestwie przed czterema przeszło tygodniami, 10 dni temu został zniesiony. Widocznie spostrzeżono się w Petersburgu; widocznie zmiarkowano po niewczasie na jak błędnych fundował się on informacjach i raportach, podawanych przez Warszawę Petersburgowi. Potępiony przez pełną nań oburzenia opinję publiczną nietylko u nas ale i w Rosyi—przetrwał zaledwie trzy tygodnie.

Trwał krótko, ale mimo to nigdy zapomnianym nie będzie; nikt bowiem nie wróci nam tej krwi i łez wylanych niewinnie po całym kraju przez najszlachetniejszych synów tej ziemi, których jedyną zbrodnią—gorąca dla niej miłość i praca.

Cóż to się działo gdzieindziej, jeśli w cichym zawsze Piotrkowie, rozpanoszone żołdactwo konne wpadało bez najmniejszej racji do kościołów i bóżnic, biło kolbami, rozjeżdżało po peronie stacyjnym, wpadało do mieszkań uboższej ludności, tłukło po twarzy pospołu z żandarmami przechodniów za to jedynie, że na zimnie i wietrze kładli ręce w kieszenie paltotów.

Cóż to się działo gdzieindziej, w takiej Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Zagłębiu etc. etc!..

Ha! wiemy coś o tem tak z własnych korespondencji, jak i z pism rosyjskich, warszawskich i z uchwały Związku Związków, piętnującej u nas tę «prowokację rewolucji», ku uciesze naszego zachodniego sąsiada—Niemca!..

A czemże nazwać istotnie, jeśli nie prowokacją zamykanie dla niedość uzasadnionych przyczyn tylu zakładów przemysłowych, drukarń, pism perjodycznych i pozbawianie przez to chleba tysięcy ludzi, już i tak ogłodzonych po 3-tygodniowym poprzednim strajku?..

Tak, świeży, tylko co wydany Najwyższy Manifest z dnia 30 października, ze swoją wolnością słowa, wolnością stowarzyszeń i zebrań, nagle przestał istnieć jako rzecz stara, przestarzała, nie na czasie. Na miejsce samowoli administracyjnej, zapanowała samowola najniższych «czynów» policji i pijanego na poły wojska.

Podstawę do onej samowoli dał osławiony «Komunikat» z dnia 12 listopada, który z pewnością pozostanie na wieki wieków jako historyczne «curiosum»!

Potępiony przez wszystkich—z wyjątkiem prasy gadzinowej w rodzaju «Moskowskich Wiedomostiej»—dziś zapadł już w przeszłość.

Na jego miejscu, znów wznosi się wysoko, nazbyt wysoko po nad głowami naszej biurokracji—niepojęty dla niej, niezrozumiały, przerastający o całe niebo zdolność jej orjentowania się: Najwyższy Manifest Konstytucyjny!

— **Generał-gubernator warszawski** Skałłon w dniu zniesienia stanu wojennego i, eo ipso, wzmocnionej ochrony (patrz dodatek do art. 23 ogól. organiz. guber. t. II Zb. Praw) wydał «obowiązujące postanowienie», które oparł widocznie na specjalnych atrybucjach, jakie przysługiwały w ostatnim 40-leciu jenerał-gubernatorom warszawskim i jakie przysługują im jeszcze podobno do 14 stycznia 1906 r., pomimo Najwyższego Manifestu Konstytucyjnego...

Wzmiankowane wyżej obowiązujące postanowienia brzmią jak następuje.

1. Oprócz przewidzanych przez prawo z d. 12 października 1905 roku zebrań, tak w lokalach jak i pod gołem niebem, wszelkie innne zebrania i wiece pod gołem niebem są wzbronione.

2. Pochody i uliczne manifestacje, jako utrudniające ruch pieszy i kołowy, są wzbronione.

3. Zabronione jest noszenie przy sobie kastetów, różnych obuszków oraz kijów z ukrytą w nich bronią lub z ciężkiemi rączkami.

4. Zabronione jest noszenie przy sobie nożów, jeśli te nie są niezbędne ze względu na zajęcie lub rzemiosło; zabronione jest również używanie nożów w bójkach, kłótniach lub innych rozprawach ulicznych.

5. Właściciele zakładów handlowych i przemysłowych, lub osoby zarządzające temiż, obowiązani są zamykać rzeczone zakłady przy każdej ulicznej zamieszce oraz na każde żądanie policji i wogóle w godzinach, określonych przez oberpolicmajstra.

6. Właściciele domów, hotelów, pokojów umeblowanych i t. p. zakładów łub osoby zarządzające temiż, obowiązani są przesyłać bezpośrednio do kancelarji miejscowego cyrkułu raz jeden na dobę, na przepisanych kartkach meldunkowych wiadomości o wszystkich osobach przybyłych lub ubyłych w ciągu ubiegłej doby.

7. Lokatorowie obowiązani są natychmiast i nie później niż w ciągu 12 godzin zawiadamiać właściciela lub rządcę domu o każdej osobie, przybyłej do mieszkania na stałe przebywanie lub na czasowe, dłuższe nad 24 godziny, oraz o osobach, ubyłych z mieszkania.

8. Właściciele domów, hoteli. pokojów umeblowanych i t. p. zakładów lub zarządzający rzeczonemi zakładami oraz stróże obowiązani są bez zwło-

ki zawiadamiać policję o wszystkich nadzwyczajnych wypadkach i zabronionych przez właściwą władzę zebraniach.

9. Zabronionem jest przeszkadzanie młodzieży w uczęszczaniu do szkół lub słuchaniu tam lekcji przez gwałt, pogróżki lub w inny sposób.

10. Zabronionem jest podkładanie pod koła wagonów kolei konnej i wogóle rzucanie na ulicach i innych miejscach publicznych oraz w lokalach prywatnych petard, pukawek, żabek i t. p. przedmiotów, które chociaż nie sprowadzają śmierci lub kalectwa, lecz przy wybuchu trwożą ludność.

11. Właściciele i rządcy domów oraz stróże domów i nocni obowiązani są wypełniać warunki, wyłuszczone w obowiązujących postanowieniach generał-gubernatora warszawskiego o stróżach domowych i nocnych oraz w wydanych dla nich instrukcjach.

Winni przekroczenia powyżej przytoczonych postanowień obowiązujących podlegają w drodze administracyjnej aresztowi do 3 miesięcy lub karze pieniężnej do 500 rb.

Do decydowania spraw wynikających z powyższych postanowień upoważnieni zostali gubernatorzy i oberpolicmajster m. Warszawy.

Do pracy!

Pomimo wszystkiego co sądzi o Manifeście ten lub ów biurokrata i czy go chce tłumaczyć sobie wykrętnie lub nawet odważa go się lekceważyć—dla nas ten akt Najwyższej Woli Monarszej istnieje w całej swej rozciągłości.

Tak jest, dla nas istnieje wolność słowa, zebrań i stowarzyszeń—istnieją one od dnia 30 października 1905 r. Jeśli ktoś ogranicza je—gwałci Wolę Monarszą.

Nie idzie zatem, abyśmy mieli nadużywać tej przyrodzonej każdemu człowiekowi i przyznanej nam nareszcie wolności; wiemy bowiem, że wolność — to nie swawola; wiemy że wolność — to raczej tolerancja wszelkich przekonań i wszelkich czynów, oprócz oczywiście zbrodniczych, kodeksem karnym przewidzianych.

Nasza wolność—to wolność słowa żywego i drukowanego, dobro ogółu mającego na celu; nasza wolność—to wolność zebrań, zgromadzeń i stowarzyszeń, w celu kulturalnego i narodowego podniesienia naszego kraju; nasza wolność—to wolność prawdziwych, gorących, a jednak rozważnych patrjotów.

Z tej wychodząc zasady, powinniśmy w całej pełni skorzystać z przyznanych nam praw ludzkich i dążąc na ich podstawie drogą pokojową do zdobycia praw narodowych—zaprządz się na wszystkich polach życia zbiorowego do takiej pracy, któraby nie osłabiała ale wzmagała siły nasze: kulturalne, ekonomiczne i narodowe.

Po dniach manifestacji, w których wypowiedzieliśmy się za dalszą wolnością—za przyznaniem wszystkim jednakowego prawa wyborczego i autonomją Królestwa w najgłębszem przekonaniu, że one muszą się ziścić w niedalekiej przyszłości—po dniach manifestacji, zacznijmy pracę od tego, co jest na dziś wykonalne i możliwe, z wiarą, że ramy tej możliwości z każdym dniem coraz bardziej rozszerzać się będą...

Już i to, co dziś poczynać możemy wymaga wielkiego trudu, skupienia się, energji, solidarności, zapału i miłości dobra kraju.

Przedewszystkiem winniśmy się jąć oświaty ludu! Osiemdziesiąt procent analfabetów — to poprostu hańba—Bogu tylko dzięki, że nie nas obciążająca. Tę plamę z nas, wobec cywilizowanego świata jak najprędzej zmyć powinniśmy. Więc z pozostałych 20% czytać i pisać umiejących, niech każdy nauczy tej umiejętności 4 tylko osoby — a analfabetyzm zniknie, zwłaszcza, jeśli ucząc, każdy z nas zobowiąże tego którego uczy do podobnego nauczania innych. Oprócz nauki czytania i pisania, potrzebne są pogadanki przyrodnicze i historyczne, aby każdy z nauczanych rozumiał najprostsze przynajmniej zjawiska przyrody i wiedział, co się dotychczas działo przynajmniej w kraju rodzinnym.

Jednocześnie trzeba pomyśleć o bezpłatnych czytelniach ludowych po wsiach, miastach i miasteczkach. W czytelniach tych znaleźć się winny wszystkie perjodyczne pisma ludowe, robotnicze, rzemieślnicze, a także wszystkie wydawnictwa książeczkowe popularne, jakich mnóstwo już posiadamy bądź u nas, bądź w Galicji drukowanych. W wyborze ich oczywiście powodować się należy względami na dobro kulturalne i narodowe klas pracujących.

W dalszym ciągu, powinny teraz powstawać i mnożyć się po całym kraju wszelkiego rodzaju spółki ludowe, rzemieślnicze i handlowe, dobro ekonomiczne stowarzyszonych mające na celu, bo tylko tą drogą kraj w zamożność porastać będzie, a wiadomo, że postęp intelektualny uwarunkowany jest postępem ekonomicznym. Zrzeszanie się robotników fabrycznych w tym samym celu jest rzeczą pierwszej potrzeby krajowej.

Powstać też powinny wszędzie, jak kraj długi i szerokim rodzie stowarzyszenia wstrzemięźliwości. Wyrzeczenie się napojów wyskokowych i wogóle przyzwyczajeń szkodliwych oraz zbytków, wielce dodatni wpływ będzie miało na ogólną zamożność. Tutaj mamy na myśli wszystkich, nietylko klasy uboższe, ale i zamożniejsze.

Pomyśleć też należy teraz wszędzie, gdzie to się dotąd uczynić nie dało z powodu krępujących więzów biurokratycznych, nad zorganizowaniem straży ogniowych, towarzystw gimnastycznych i śpiewaczych, cyklu odczytów publicznych, ruchomych po kraju pogadanek rolniczych i hygienicznych etc., etc., etc.

Słowem kraj cały pokryć się powinien stowarzyszeniami, spółkami i związkami ogólnemi i zawodowemi, dążącemi ku wzmożeniu ogólnego dobrobytu i oświaty—tych błogosławieństw nowożytnej kultury!

W pracy tej chodzić nam powinno o względne—tj. takie jakie jest do osiągnięcia na tym świecie—szczęście wszystkich synów tej ziemi, bez względu na ich pochodzenie i wiarę, szczęście wszystkich klas w narodzie i możliwe sharmonizowanie ich kulturalnych i ekonomicznych interesów.

W takim też tylko znaczeniu należy rozumieć nasze stanowisko «narodowe». I tak też je rozumieją wszyscy *prawdziwi* t. zw. «narodowcy», wbrew wykrętnemu tłumaczeniu żywiołów kosmopolitycznych..

Do pracy zatem!

Do pracy, po dniach upojenia względną, jak dotychczas, wolnością... Pochody uroczyste i manifestacje pozostawmy na dni wyjątkowych świąt narodowych, na rocznice Mickiewiczowską, Trzeciego Maja itp., a teraz do pracy! do pracy! *Mir. Dobrzański.*

Na czasie.

Bardzo aktualną korespondencję ze Zduńskiej Woli pomieścił «Kurjer Kaliski».

Podajemy ją poniżej w całości.

Siedzę tylko w Zduńskiej-Woli, nie wiem, co się dzieje na szerszym świecie. Jednakże z szerszego świata dochodzą do nas przeróżne opinje gazeciarskie o chwili obecnej. Każda z gazet stołecznych ma pretensję mentorowania prowincją, urabiania jej zapatrywań. Dlatego słuszną wydaje mi się rzeczą, aby prowincja ta od czasu do czasu zdała egzamin z nauki i sama się wypowiedziała.

Ciężkie czasy nastały dla tak zw. «dzikich». Ostatnim wysiłkiem gnuśności próbują bronić swojej bezpłciowości, dowodząc głosem bezdźwięcznym, że dość mieć «zmysł samozacho-

—KOZACY.—

W № 250 petersburskiej gazety *«Birżewyja Wiedomosti»* zamieszczony został wielce charakterystyczny artykuł pana Anzimirowa p. t.: «Kozacy». Ze względu na aktualność poruszonego w tym artykule przedmiotu, przytaczamy go w skróconym przekładzie:

Podczas wojny sewastopolskiej, a zwłaszcza w czasie podboju Kaukazu i narodów Średniej Azyi, kozacy cieszyli się jeszcze swą dawną sławą wojenną.

Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej kozacy nie umieli już utrzymać tej sławy. W armji ustaliła się o nich wcale niepochlebna opinja. Byli bardzo zdatni do posług w roli ordynansów przy sztabach i dowódcach; umieli pochwycić furaż i żywność, nałapać kur, baranów, wynaleźć wino lub kukurydzę, dać komuś «nauczkę», przewieźć pocztę i t. p. Lecz o ich czynach wojennych nie było słychać. Natomiast skarżono się, że są nieodporni w pieszym boju i że niewiele można polegać na ich doniesieniach podczas służby wywiadowczej.

Opowiadano, że w wielu wypadkach porzucali linję placówek i z trwogi przed kulą turecką chronili się masą całą w mniej niebezpieczne kryjówki.

Objaśniano to brakiem karności, niechęcią ich do działań w szyku mieszanym, niedostateczną inteligencją, zamiłowaniem chytrości i podstępu.

Wprawdzie, w spotkaniu z turecką nieregularną kawalerją, kozacy mieli przewagę, ale to dlatego, że pod względem wyrobienia wojskowego i kultury przeciwnik stał jeszcze niżej od nich.

To też ministerjum wojny przestało ufać kozakom, jako sile zbrojnej. Przystępując do reorganizacji armji, na zasadach współczesnych i zastosowując się do nowych warunków rozrzuconego dziś na ogromnych przestrzeniach boju, oraz licząc się z koniecznością szybkiego przenoszenia oddziałów wojskowych z jednego końca terenu walki na drugi, zarząd wojenny uznał za konieczne przystąpić do organizacji konnej piechoty—dragonów.

W ostatniej wojnie japońskiej pomimo stosunkowej słabości kawalerji nieprzyjacielskiej, oddziały kozaków nie wykazały żadnego dodatniego wpływu na losy walk w Mandżurji. Pojedyncze wypadki powodzenia oddziałów Madrytowa, Miszczenki, Renenkampfa lub hrabiego Kellera nie zmieniły ogólnej opinji o przestarzałym charakterze wojsk tego typu. Straszna ongi sława «ławy kozackiej» nieodwołalnie przeszła już do historji wraz ze straszliwemi jej czapami, sztyletami kaukazkich górali i szablami. To też niemcy, których długi czas tłoczyła zmora najścia kozaków na Berlin, uspokoili się i odetchnęli swobodniej.

Słowem jako wojsko nowożytne kozacy okazują się bezsilni zupełnie, nietylko wobec kartaczownic, artylerji i współczesnych fortyfikacji, lecz nawet w otwartem polu, wobec zachowującej zimną krew i uzbrojonej w szybkostrzelne karabiny piechoty. Wywiadowcza zaś ich służba, przy rozciągniętym froncie, złych drogach, oraz braku inteligencji, przynosiła także daleko mniejsze korzyści od balonów, telegrafu i telefonów. Pędzący w różne strony dziesiątki wiorst ordynanse nigdy i nigdzie nie podążali na czas.

Lecz im więcej tracili kozacy swe znaczenie wojenne, tem więcej okazywali się pożytecznymi wewnątrz kraju, pełniąc służbę policyjną. W ostatnich też latach przeistoczono ich w rodzaj *policji wewnętrznej*, do pomocy której uciekano się coraz częściej, w celu «ukarania» i «poskromienia» ludności oraz «zaprowadzenia porządku»...

W Europie uznano zasadę elementarną, wedle której do policji mogą być przyjmowani tylko ludzie wyborowi, odznaczający się wysokiemi zaletami moralnemi, którzy ukończyli przytem szkołę fachową. W szkole tej zaznajamiani są oni z prawem, z zasadami względnego obchodzenia się z publicznością, z pielęgnowaniem chorych i rannych itp. Oprócz tego, wychowują ich w karności, ucząc jedno-

wawczy», «instynkt obywatelski», kulturę społeczną, aby być «najlepszym z narodu». Ale cóż, kiedy życie brutalne przyciska do muru i żąda bliższych wyjaśnień.

Zmysł samozachowawczy... — to może tchórzostwo, obawa niebezpieczeństwa, narażenia się? Przed czem? czy aby nie przed zdrową, uczciwą i szczerą myślą, jasnym poglądem programowym? Instynkt obywatelski? ależ instynkt ten niektórym narodom każe zaofiarowywać przybyszowi swoje żony i córki, innym zaś narodom pożerać samego przybysza; jednym każe uświęcać płodność, innym zabijać swoje dzieci zaraz po urodzeniu.

Kultura społeczna u jednych oznacza miłość bliźnich, u innych stała się ona zasadą banalną, frazesem salonowym, pozwalającym w życiu prywatnem żyć życiem rzymskich patrycjuszów. Czy kultura społeczna każe nam bronić tylko krewnych blizkich i dalekich, czy też wszystkich współobywateli i rodaków, czy może tylko ludzi białych lub czarnych, dobrych czy złych?..

Nie, przeszedł już czas popłatności ładnych frazesów, świetnych baniek mydlanych, błyszczących świecidełek. Świat i ludzie strasznie zrealnieli i koniecznie chcą wiedzieć, czy mają przed sobą rzeczywiste wartości, czy tylko brylanty fałszywe, czy te szumne frazesy wytrzymają próbę ogniową. Słysząc pretensjonalne hasła ogólnikowe, możemy co najwyżej wnioskować o tem, że ten lub ów prawdopodobnie nie jest człowiekiem nieuczciwym, że zaczyna myśleć. Domyślamy się, czego on robić nie będzie, ale zupełnie nie wiemy jeszcze, co on robić ma zamiar?

Różnica pomiędzy jednem i drugiem, oczywiście olbrzymia. Powołując ludzi do jakiejbądź pracy społecznej, musimy mieć pewność nietylko uczciwości, ale przekonań i to *przekonań programowych*, na ustaleniu, solidarności i odporności których można polegać; przekonań przemyślanych, zdecydowanych, obejmujących całokształt życia publicznego i prywatnego.

Mieć «zmysł samozachowawczy», «instynkt obywatelski», «kulturę społeczną» — nie wystarcza, aby być «najlepszym z narodu»; chyba, że naród ten nie posiada zupełnie uczelni myśli, która «zmysły» i «instynkty» podporządkowuje zasadom i przekonaniom, a kulturę społeczną obejmuje w jasnym, rozumnym, programowym całokształcie zasad. Tylko przy zastosowaniu tych warunków możliwiem jest ocenienie zmysłów, instynktów i częstokroć elastycznej «kultury społecznej.»

Jeśli tę miarę oceny odrzucimy, jeśli zlekceważymy znaczenie programu przekonaniowego, wówczas kandydatów na «najlepszych z narodu» zobaczymy legjony.

W najlepszym razie nie będą to ludzie źli; ale nic nie będziemy wiedzieli jeszcze, kto z pomiędzy tych ludzi kwalifikuje się do owocnej działalności, komu najpewniej mamy powierzyć swoje losy, kto z nich jest istotnie wyrazicielem i jakich przekonań, kto zasługuje na to, aby kierował opinją publiczną i zdolnym był wyrażać wolę narodu.

Prawo wyborcze.

Ideałem prawa wyborczego jest głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne.

Przyjrzawszy się jednak prawom wyborczym wszystkich państw konstytucyjnych, widzimy, że w żadnem z nich dotychczas ideału tego nie osiągnięto, zdaniem bowiem prawodawców, żadne jeszcze, nawet najbardziej ucywilizowane i kulturalne społeczeństwo do ideału tego nie doroslo. Jedne państwa zbliżają się ku temu ideałowi, inne bardziej są odeń oddalone.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy,—pisze «*Goniec Wieczorny*»—że pojęcie o głosowaniu powszechnem nie jest jednakowe. Jedni rozumieją pod tem wyrażeniem dopuszczenie do głosu wyborczego ludność całą, bez różnicy płci, z wyjątkiem tylko niepełnoletnich i pozbawionych praw na mocy wyroku sądowego. Inni stanowczo wykluczają kobiety od udziału w prawie wyborczem. Obecnie, niema ani jednego państwa na świecie, w któremby kobiety uczestniczyły w wyborach do ciał prawodawczych.

Ustrój konstytucyjny i parlamentarny angielski uważany bywa powszechnie za najlepiej rozwinięty, jako oparty na wiekowem doświadczeniu, osiągniętem na podstawie swobód najszerszych. Przyjrzyjmy się bliżej prawu wyborczemu angielskiemu.

Pierwotnie prawo to przysługiwało wszystkim, posiadającym własność nieruchomą, ziemską lub miejską. Z biegiem czasu cenzus ten ograniczono. W XV wieku tylko taki właściciel nieruchomości miał prawo głosu, który z własności swej miał 10 funtów (około 100 rb.) czystego dochodu rocznie. Później podniesiono tę normę do 20 funtów. Ograniczenie to sprawiało, że w niektórych okręgach ilość wyborców była śmiesznie małą. Tak naprzykł. w hrabstwie Bute od niepamiętnych czasów stawał jeden tylko wyborca i—naturalnie—siebie tylko wybierał.

Dopiero w wieku XIX przeprowadzono szereg reform. W roku 1832-im nadano prawo głosu wyborczego wszystkim właścicielom nieruchomości, dającej 10 funtów dochodu, oraz dzierżawcom i lokatorom, płacącym takąż sumę rocznie za dzierżawę lub mieszkanie. W roku 1867-ym zniżono ten cenzus dla mieszkańców w hrabstwach (na prowincji) do 5 funtów. Wreszcie w roku 1884-ym nadano prawo wyborcze wszystkim, zajmującym dom cały lub lokal oddzielny. Prawo to uważać można za przedostatni szczebel w rozwoju prawodawstwa wyborczego angielskiego, którego ostatnim wyrazem ma być głosowanie powszechne.

Najbardziej zbliżone do głosowania powszechnego jest prawo wyborcze francuzkie. Konstytucja z roku 1814-go wymagała od wyborców 30 lat wieku i opłacania 300 franków podatków stałych. W roku 1830-ym zniżono ten cenzus do 25 lat wieku i 200 franków podatku. Obecnie prawo wyborcze posiada każdy obywatel francuzki (z wykluczeniem kobiet), który ukończył lat 21, korzysta z praw cywilnych i politycznych, a zamieszkuje w gminie conajmniej pół roku. Korzystanie z prawa «politycznego» ograniczone jest rozmaitemi przepisami. Wszyscy np. karani sądownie więzieniem miesięcznem nie korzystają z tego prawa. To samo dotyczy osób, pozostających pod śledztwem, bez względu, czy odpowiadają z wolności, czy z więzienia.

W Niemczech, w wyborach do parlamentu, prawo wyborcze przysługuje każdemu obywatelowi, który ukończył lat 25, z wykluczeniem tych, którzy są pozbawieni praw obywatelskich lub w ciągu dwóch ostatnich lat przed wyborami pobierali jakiekolwiek wsparcia ze środków gminnych lub publicznych. Wykluczeni są również wojskowi, pozostający w służbie czynnej.

Wszystkie te dotychczas wyliczone prawa wyborcze opierają się na głosowaniu bezpośredniem; wyborca oddaje głos na kandydata, który ma być deputowanym. W Prusach, które mają sejm własny, wybory odbywają się pośrednio. Na każde 250 «dusz» (mężczyźni, kobiety i dzieci) wybiera się jednego prawyborcę. W wyborach tych uczestniczyć może każdy mężczyzna w wieku 24 lat, posiadający prawa cywilne i obywatelskie. Wybrani przez prawyborców wyborcy głosują na posła swego okręgu. Głosowanie odbywa się jawnie, ustnie.

W Austrji wybory odbywają się grupami (kurjami), których jest pięć: wielkiej własności, miast, izb handlowych, gmin wiejskich, wreszcie grupa powszechna. Grupa gmin wiejskich głosuje pośrednio (prawyborcy wybierają wyborców, a ci dopiero deputowanych), wszystkie inne grupy—bezpośrednio. Cenzus wyborców miejskich określony jest płaceniem podatku co najmniej 10 koron. W grupie powszechnej głosują wszyscy, korzystający z praw obywatelskich, którzy ukończyli 24 lata. Wogóle system wyborczy austrjacki należy do najbardziej zawiłych.

Na Węgrzech prawo wyborcze przysługuje wszystkim, którzy mają własność nieruchomą, albo zajmują mieszkanie, złożone z trzech pokojów. Prócz tego prawo wyborcze posiadają wszyscy zaliczeni do «inteligencji»: adwokaci, lekarze, inżynierowie, nauczyciele, księża, górnicy, leśnicy i t. p. Głosowanie odbywa się bezpośrednio, jawnie i ustnie.

We Włoszech prawo wyborcze ma każdy mężczyzna, który ukończył lat 21, umie czytać i pisać.

W Belgji prawo wyborcze oparte jest na tych samych zasadach co i we Francji.

Najszersze stosunkowo prawo wyborcze istnieje

---

cześnie przytomności umysłu, taktu i poszanowania praw jednostki.

Dla nas doświadczenie i przykład Europy nie istnieje. Ani kozaccy oficerowie, ani tem bardziej szeregowcy żadnej szkoły policyjnej nie kończą; rekrutowani są w «stanicach» bez żadnego wyboru!

I oto ludzie ci, wieczni malkontenci już dlatego samego, iż powołano ich na służbę pozamiejscową, zaprowadzają obecnie «porządek» w całej Rosji. Jakim jest ten «porządek»—wiedzą wszyscy. Zarzucona we wszystkich cywilizowanych krajach nawet przy tresurze koni nahajka, kształci obecnie w Rosji ludzi, wpajając w nich poszanowanie istniejących praw, oraz miłość ojczyzny...

Ongi, nie w tak odległych czasach, urządzano pojedynki kogucie; ludzie dobrowolnie wychodzili, aby kaleczyć się wzajemnie. Obecnie te krwawe i okrutne igrzyska częścią wzbroniono, częścią wyszły z użycia. Dziś dla ochrony zwierząt potworzyły się «Towarzystwa opieki nad zwierzętami».

Pomimo to, natura zwierzęca w człowieku nie zamarła, tylko zaczęto się wstydzić jej publicznych objawów,—zwierzę tkwi jeszcze głęboko w człowieku.

Kto choć raz widział, jak przy «zaprowadzeniu porządku» dobroduszne z wyglądu chłopy w kozackich mundurach, i czapach przechylonych z fantazją na bakier, rzucają się w zbity bezbronny tłum ludzki, lub za uciekającymi pojedyńczo ludźmi—ten nigdy obrazu tego nie zapomni!!

W tłumie, w demonstrantach, w robotnikach, w studentach i studentkach, włościanach—kozacy widzą specjalnych swych wrogów. Są oni dla nich wrogami już dla tego samego, że przez nich to muszą służyć po nad termin, zdala od domu, od krewnych, muszą męczyć swego konia, muszą niedojeść i niedospać, moknąć na słocie i ziębnąć na wietrze lub mrozie.

I to wszystko z powodu tam jakiegoś obcego, nieznanego ludu, o którym bezpośrednia ich władza mówi, jako o «wrogu wewnętrznym», którego należy niszczyć i tępić.

Gdy dodamy do tego, to jeszcze, iż często, w celu spotęgowania rozdrażnienia, jakiś nający prowokator rzuca pierwszy w kozaka kamieniem, lub strzela doń (jak miało to naprzykład miejsce w Iwanowo-Woźniesieńsku) wówczas rozbestwienie kozaków staje się psychologicznie wytłumaczonem...

Rwą oni wtedy naprzód, okładają nahajkami, tną szablami z takim samem rozwścieczeniem, jak ongi Don-Kiszot rzucał się na wiatraki.

Dzieci stepów z domieszką krwi mongolskiej nie rezonują: poddając się wrażeniu, w lubieżnem zapamiętaniu tną i rąbią zarówno uciekającego robotnika, studentkę, każdego przechodnia, jak i kobietę ciężarną. Wolą nawet mordować leżących, ociekających krwią, omdlałych ze strachu, bólu lub razów, bo krew ich unosi i roznamiętnia... Jęki, przekleństwa, wymyślania drażnią ich ucho: ogarnia ich wówczas okrutna, zwierzęca chęć zmuszenia nieszczęsnej ofiary do milczenia; drażni ich ona jeszcze swym przedśmiertnym charkotem...

Tak «uspakajają» kozacy wszędzie. Tak też było niedawno w Moskwie (tak i w Warszawie świeżo na placu Teatralnym *Przyp. Red.*).

Trzeba jednak pamiętać, iż człowiek dziki, choćby ustrojony w mundur, nie wzmocni poszanowania prawa, bez czego w żadnem państwie spokojnie być nie może. Lud rozumie surowość sądu, lecz w żaden sposób pojąć nie może samowoli tych, co z dzikim okrucieństwem mordują winnych i niewinnych.

Dziewięć miast Rosji prosiło już o wybawienie ich od kozackiej plagi!

W dzień Sądu.

Wiatr zawył, gdyby szatański chór
Pędząc przed sobą gromadę chmur...
Zakryły słońce—nastąpił mrok:
Czyżby dzień skonał? czy ludzi wzrok?
Niezwykły cień!
To sądny dzień!

Kirem podniebny pokrył się strop
Z obłoków światła wystrzelił snop,

w Szwajcarji. Posiada je tam każdy szwajcar, który ukończył lat 20. Głosowanie odbywa się tajnie, na kartkach. Wyborcy głosują na tylu deputowanych, ilu ich powinno być wybranych w okręgu wyborczym.

Głosowanie, najbardziej zbliżone do powszechnego, istnieje w Stanach Zjednoczonych. Uczestniczą w niem wszyscy mieszkańcy płci męzkiej, uważani przez prawo za obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy ukończyli 21 lat wieku. Ograniczenia dotyczą jedynie tych, którzy byli karani sądownie.

Narodowe Związki Zawodowe.

Korzystając z nadanej dnia 30 października wolności stowarzyszeń, powstał natychmiast w szeregach robotniczych kraju naszego silny ruch w kierunku zakładania związków zawodowych. Odbył się w tej sprawie w Warszawie wiec robotniczy, nader liczny, na którym, po wysłuchaniu odpowiedniego referatu i obszernej dyskusji, zawiązaną została z związków zawodowych już istniejących Liga Zawodowa Robotnicza. Liga ta składać się będzie z poszczególnych związków fachowych, oddzielnych lub zfederowanych, i posiadać będzie ustawę, której opracowanie powierzone zostało członkom prezydjum wiecu. Za punkty wytyczne ustawy oraz całej działalności Narodowych Związków Zawodowych uznane zostały następujące uchwały wiecu:

1. Narodowe Związki Zawodowe są organizacjami pracowników najemnych jednego fachu lub fachów blisko ze sobą spowinowaconych.

2. Nr. Zw. Zaw. mają na celu działalność wyłącznie ekonomiczną w kierunku poprawy warunków bytu warstwy robotniczej.

3. Agitacja polityczna i partyjna jest wyłączona bezwzględnie.

4. Szczegółowe zadania Nar. Zw. Zawodowych są następujące:

a) układanie z pracodawcami lub ich przedstawicielstwem, za pośrednictwem delegatów związkowych, zbiorowych umów najmu;

b) zakładanie kas pomocy wzajemnej w razie strajku, bezrobocia, choroby, kalectwa, śmierci i t. p., — aż do chwili wprowadzenia odpowiednich urządzeń państwowych;

c) wywieranie nacisku na opinję publiczną i na ciała prawodawcze w sprawach prawnego unormowania warunków pracy (długości dnia roboczego, inspekcji fabrycznej i t. d.), wprowadzenia przymusowych ubezpieczeń robotniczych, utworzenia stałych sądów przemysłowych z przedstawicieli pracowników i pracodawców, i t. p.

d) pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy,

e) zakładanie biur porady prawnej,

f) podnoszenie poziomu wykształcenia zawodowego i ogólnego wśród robotników przez zakładanie szkół i kursów fachowych, bibljotek i czytelni;

g) organizowanie sądów rozjemczych w wypadkach zatargu z pracodawcami.

5. Narodowe Związki Zawodowe, w kraju całym zakładane, łączą się w jedną wielką Ligę Zawodową Robotniczą, na której czele staje zarząd, złożony z 5 członków prezydjum, oraz delegatów poszczególnych związków.

Wszystkie pisma polskie są proszone o przedruk komunikatu niniejszego.

Narodowy związek zawodowy pracownic igły.

Dnia 24 listopada została zawiązana w Warszawie pierwsza organizacja zawodowa pracownic igły. Związek ten obejmuje wszystkie rodzaje pracy igłą i ma na celu obronę interesów mater.alnych i moralnych swych uczestniczek.

Ustawa związku została opracowaną w myśl uchwał wiecu robotniczego, odbytego w Warszawie dnia 12 listopada r. b., opiera się więc na ogólnych zasadach ruchu zawodowego.

Główne punkty ustawy brzmią jak następuje:

§ 1. Nar. Zw. Zaw. pracownic igły ma na celu; a) poprawę warunków pracy i bytu swych uczestniczek oraz całego fachu; b) rozwijanie wśród nich poczucia solidarności materjalnej i moralnej; c) krzewienie pożytecznych wiadomości fachowych i ogólnych i d) organizowanie życia towarzyskiego i uczciwych rozrywek.

§ 2. Środkami do celów tych wiodącemi będą:
a) organizacja stałej kontroli nad warunkami pracy w całym fachu, w szczególności zaś dla uczestniczek związku;
b) opracowanie zbiorowych umów najmu, obowiązujących dla wszystkich uczestniczek: c) utworzenie kasy pomocy w razie strejku, braku pracy, choroby lub w razie nagłej potrzeby; d) założenie kasy oszczędnościowej e) bibljoteka, czytelnia, odczyty i pogadanki.

W miarę rozwoju Związku zorganizowana będzie stała pomoc prawna i lekarska, oraz założona zostanie wzorowa szwalnia współdzielcza, z własnym sklepem, oraz nauka szycia, kroju i t. p.

Składka miesięczna 30—50 kop. zależnie od otrzymanego zarobku. Pozatem dochody swe Związek czerpać będzie ze źródeł niestałych, jak: zabawy, widowiska, koncerty i t. p.

Pierwszy koncert na rzecz Związku odbędzie się w najbliższej przyszłości.

Do chwili obecnej zapisało się do organizacji wymienionej około 200 osób. Dalsze zapisy uczestniczek napływają bardzo licznie.

Dola pracownic igły tak ogólnie jest znana, że chyba zbyteczne wzywać społeczeństwo do życzliwego poparcia dążeń ku samopomocy, jakie się przez założenie Związku objawiły.

Język polski w gminach.

«Gazeta Warszawska» zamieściła następujący telegram z Kutna:

«Ponieważ d. 22 b. m. urzędy gminne powiatu kutnowskiego zaczęły korespondować z władzami rządowemi po polsku, przeto naczelnik powiatu, Stromiłow, wezwał do Kutna wójtów gmin i pisarzów gminnych, żądając od nich powrotu do języka państwowego. P. Stromiłow dowodził zebranym, iż w W.-Ks. Poznańskiem oraz na Szlązku istnieje konstytucja, a jednak urzędy posługują się językiem niemieckim... Nadmienił nadto, iż ani Ukaz z r. 1864 o organizacji gmin, ani też ostatni Manifest nie dają podstaw do redagowania uchwał gminnych w języku polskim...

Wójci i pisarze gminni oświadczyli na to przemówienie naczelnika powiatu, iż są urzędnikami gminnymi, wykonawcami postanowień gminnych i dlatego muszą być woli włościan posłuszni. Po tem oświadczeniu pisarz gminy Zychlin, Szymerski, został z rozporządzenia naczelnika powiatu aresztowany. Na d. 27 b. m. wezwanych było do biura naczelnika powiatu 9 wójtów i pisarzów; naczelnik zażądał od nich stanowczo, pod groźbą zesłania, aby korespondowali z władzami po rosyjsku. Na to zadyktowali oni do protokułu, że i nadal będą korespondowali z władzami po polsku. Wójci i pisarze do czasu rozporządzenia władzy wyższej pozostawieni zostali na wolnej stopie».

Uchwała gminna.

Z Ujazdu w powiecie brzezińskim piszą do «Gazety Polskiej» pod d. 25 listopada:

Dziś w gminie Łazisko odbyło się zebranie, na którem jednogłośnie uchwalono:

I. Wprowadzić w szkołach początkowych w gminie wykłady w języku polskim.

II. Wybrać dwóch kuratorów szkolnych, obowiązkiem których jest: a) dopilnowanie wypełnienia niniejszej uchwały; b) opracowanie wspólnie z nauczycielami szkół zastosowanego do potrzeb mieszkańców gminy programu szkolnego, ponieważ istniejący nie odpowiada potrzebom ogółu; c) troska o zaopatrzenie szkół w odpowiednie przyrządy i podręczniki szkolne, oraz zakupno książek do bibljotek szkolnych i nagród dla uczniów z funduszów, na te cele w etatach wyznaczonych; d) kontrola nauczycieli i funduszów szkolnych.

III. Nauczycieli, którzy uchyliliby się od woli uchwały, pozbawić pensji; tych zaś, którzy ucierpieliby wskutek zastosowania się do woli uchwały, jaknajusilniej popierać.

IV. Żądać wprowadzenia do biurowości języka polskiego w sądzie gminnym 4 okręgu powiatu brzezińskiego.

V. Znaki: wójtowski i sołtysowski, oraz pieczęcie z napisami rosyjskiemi zamienić na znaki z napisami polskiemi.

VI. Tablice na domach w gminie zamienić na takież w języku polskim.

VII. Zamiast obecnie prenumerowanych przez gminę «Warszawskiego Dniewnika» i «Oświaty», zaabonować na rok przyszły 1906: po 1 egzemplarzu «Gazety Świątecznej» i po 1 egzemplarzu «Zorzy» dla każdej wsi i dla urzędu gminnego 1 egzemplarz «Gazety Polskiej». W razie nieprzychylnej decyzyi rządu co do wprowadzenia w szkołach wykładu w języku polskim, zebranie odmawia płacenia składki szkolnej.

Niezależnie od powyższego zebranie prosi, ażeby szkołę początkową 1-klasową w Ujeździe przekształcić od roku szkolnego 1906/7 na szkołę 2-klasową.

Nadmienić wypada, iż na zebraniu czerwcowem r. b. było postanowione, ażeby manipulacja gminna odbywała się w języku polskim. Dzisiejsza uchwała została napisana po polsku.

Podobna uchwała co do treści zapadła również w sąsiedniej gminie Golesze, powiatu piotrkowskiego. S. D.

List z Łodzi.

Z niedawnej przeszłości.

7 listopada 1905 roku.

Szanowny Redaktorze! Nie wiem, czy list ten dojdzie pana i kiedy, bo choć «Tydzień» otrzymuję, to jednak nie wiadomo, co jutro przyniesie. Ale mając czasu dziś dużo z powodu «okoliczności niezależnych od redakcyi»(*), chcę z panem pogadać trochę, może zadługo jak na obarczonego wiecznie pracą redaktora. To też ten mój list, ot tak sobie, jak przy spotkaniu na ulicy, na stereotypowe pytanie, co słychać, niech będzie odpowiedzią. Zacznę od pamiętnego dnia «wielkich wolności».

Zbudziła mię rankiem Marjanna, przynosząc mi płachtę wielką z Manifestem. Zdumiałem, w głowie mi się zakręciło, czytam, oczom nie wierzę; wreszcie połykam, parząc język poranną herbatę i wybiegam na miasto. Ten i ów radośnie uśmiechnięty, twarze wesołe, głowy do góry, miny gęste. Nareszcie! nareszcie! W mojem biurze telefon raz po raz: czytaliście, czy wiecie, przychodź na kieliszek na cześć wolności, punkt o 12-ej.

Ale cóż to?—po rogach stoją żołnierze jak wczoraj, po 15, po 20-tu na każdym rogu; karabiny w kozłach, jakoś to się z temi pięknemi słowy nie zgadza. Wpadam do cukierni: blaga, mówią, niema amnestji, niema przysięgi; Witte jest dyplomatą. No, niema, to prawda, aleć zawsze, wyraźnie stoi i podpis jest. Do serca wkrada się zwątpienie i zaczyna studzić zapały.

Zanim na ów kieliszek (nb. ja tylko piję mleko i wodę karlsbadzką) przyszedłem, ostygłem już tak, że dobrze zgrzane, i ewenementem i wińskiem, głowy kwiatu tutejszej inteligencji sam zacząłem mocno zimną wodą oblewać. Nadeszło popołudnie. Cicho w mieście, tylko ludu chmary snują się po trotuarach, jakby wyczekujące, rozważające. Kiedym o 6 zasiadł przy mem biurku, nie docze-

(*) Godzina 7 wieczorem, miasto jak grób, ulice puste, cisza złowroga i martwota jakaś śmiertelna.

Huczy grzmot, lunął ulewny deszcz,
Po ludziach strachu przebiega dreszcz...
Toć nocny cień!
To sądny dzień!

Szaleje orkan, za gromem grom
Bije, w posadach zatrząsł się dom,
Wielki, wspaniały, potężny gmach.
W ostatnią rozpacz zamienił strach...
Toć śmierci cień!
To sądny dzień!

Wali się piorun, w dach domu trzasł,
Za co tak mści się, chce zgubić nas?
Mieszkańcom straszny zagraża los,
Wysłuchaj Panie modlitwy głos,
Swój wyrok zmień!
Daj jasny dzień!

Próżno! gmach w gruzy rozpaść się ma.
Ukarać grzesznych jest wola Twa
O Boże! Strasznym jesteś dla złych
Ale bądź ojcem dla dzieci Twych
I ocal nas
W zagłady czas.

A gdy Twój słuszny przeminie gniew
Na gruzach domu zasadzisz krzew
Drzewa wolności, co owoc da!
Odtąd Twe państwo niech wiecznie trwa,
Szatańską moc
Strąć w piekła noc.

Meleniewski.

kawszy się uroczystego ogłoszenia ludowi nowej ery, usłyszałem na najbliższym rogu trzy salwy karabinowe. To posterunek uliczny palił do uciekającej w popłochu publiki, gdyż w odległości kilkuset kroków od tego rogu pijany rewirowy zaczął strzelać do spacerowiczów. Padło 3-ch, raniono 9-ciu.

Otóż to potwierdzenie praw wolnego ludu! Nazajutrz niemiecka gazeta pomieściła kilkowierszową wzmiankę p. t. «krwawa łaźnia» i za to ją zaraz zamknięto. Innym wszystkim kazano zamieścić sprostowanie. Ale jakie! Zamieściły je tylko niemieckie.

Trza coś radzić, telegrafować! Więc narada, badanie jak było, kto zawinił, kto kazał strzelać. Świadkowie są, ale się boją. Skończyło się na wysłaniu depeszy o zniesienie stanu wojennego, w tonie dłużnika, który, nie oddawszy jednych 3 rubli, prosi o pożyczkę drugich. O wypadku nie wspomniano ani słowa.

No! alećstan wojenny zniosą lada moment! Z Warszawy tymczasem telefonują, że orkiestra gra na balkonie teatru a 15000 gardzieli ryczy z nią razem «Boże coś Polskę» (wiemy już czem się to skończyło). A u nas!? Aleć to niepodobna, to nieporozumienie! Niestety, co dzień to gorzej. To w Zgierzu zabito i poraniono kilkunastu; to w Łodzi znowu (wczoraj w 3-ch miejscach były tak zwane starcia); to świeże polecenie, iżby nie wychodzić z domu po 6-ej jeżeli gaz przestanie się palić, to zakaz zbierania się na wolnem powietrzu, to znowu ten nienstający widok żołdactwa, które, jak tylko powstaje popłoch na ulicy, chwyta za karabin i już chce strzelać; a popłoch bywa co chwila, z lada powodu, tak wszyscy są podnieceni, zdenerwowani, przerażeni. Dość, by się dwóch roznosicieli gazet pobiło na rogu, by szyba gdzie z brzękiem wyleciała, a już panika, uciekają, przewracają się, tłoczą, krzyczą: strzelają, strzelają! I nie dziw. Kiedy wychodzę z domu, nigdy nie wiem, co ujrzę na mieście i czy nie trzeba będzie cofnąć się od najbliższej przecznicy, salwując głowę. A. B.

Z Rawy.

(Korespondencja «Tygodnia»).

Dnia 19 listopada 1905 roku.

Stowarzyszenie rolnicze wybudowało w naszem mieście piękny gmach, w którym pomieszcza się sklep stowarzyszenia, sala balowa na koncerty, wiece i odczyty, a także biuro wzajemnego kredytu, utworzone przy współudziale obywatelstwa wiejskiego, a założone ze składek ogólnych mieszkańców wsi i miasta. Udzielanie większych pożyczek rolnikom i handlującym rozpoczęło Tow. Wzaj. Kred. w miesiącu kwietniu r. b. i, mimo krótkość czasu, obrót doszedł do 400.000 rubli.

Niedawno poświęcony został szpitalik imienia mecenasa Andrzeja Wolfa. Szpital został wybudowany kosztem około 8,000 rubli; przy budowie uwzględniono najnowsze wskazania hygieny. Jest to ładny dom parterowy murowany; wzdłuż domu przechodzi korytarz, z którego prowadzą wejścia do 8 oddzielnych pokoi.

Jedną z najważniejszych prac naszych obywateli, jak z powiatu tak z miasta, jest założenie szkoły czteroklasowej z wykładowym językiem polskim: pozwolenie uzyskano; składki według możności każdy wnosi. To też prawdopodobnie od nowego roku rozpoczną się wykłady.

Ochronka dla dzieci, pod kierunkiem zacnych ludzi, egzystuje, rozwija się, a rzucane w młode pokolenia zdrowe ziarno moralności, wyda z pewnością dobry owoc.

Kasa oszczędności dla udzielania mieszkańcom Rawy niewielkich pożyczek, przez ludzi bezinteresownych pełnych poświęcenia i pracy, jest prowadzona wzorowo. Dokonana niedawno rewizja znalazła wszystkie księgi w porządku. *H. O.*

Echa stanu wojennego.

Nie uznały za stosowne, czy też nie zdążyły jeszcze władze policyjno-wojskowe opracować ani rozciągnąć na Piotrków przepisów o stanie wojennym, nie ogłoszono żadnego regulaminu ani jakiegokolwiek ostrzeżenia, któreby pozwoliło mieszkańcom naszego miasta unikać zetknięcia się z t. zw. kawalerją rosyjską, a już przybyli do Piotrkowa dragoni przy samym wjeździe do miasta zaznaczyli swoją obecność przez ekscesy, dowodnie świadczące o wprawie, jaką w danym zakresie zdobyli, pełniąc służbę w granicach Królestwa Polskiego.

Oto, co mówi skarga, złożona nazajutrz po wybrykach dragońskich, przez świadków i poszkodowanych, na ręce naczelnika załogi miejscowej jenerała Andriejewa, a jednocześnie przesłana warszawskiemu generał-gubernatorowi i prezesowi gabinetu ministrów:

«My niżej podpisani, naoczni świadkowie, a niektórzy z pośród nas ofiary wysoce oburzającego, niczem kompletnie nieusprawiedliwionego, połączonego ze zbeszczeszczeniem świątyni katolickiej, zachowania się i gwałtów szeregowców pułku dragońskiego—zwracamy się do W. Ekse., jako do naczelnika miejscowej załogi, z niniejszą skargą, w przeświadczeniu, że ukróci Pan bezprawie i samowolę i że udzieli nam Pan satysfakcji przez przeprowadzenie surowego śledztwa w kwestji omawianego zajścia, oraz przez należyte ukaranie winnych.

«O godz. 12 w południe, być może nieco później, przez ulice naszego miasta przejeżdżał oddział wojska dragońskiego. Na ulicy o tej porze nie było żadnego zebrania, manifestacji, ani nawet ile tyle znaczniejszej grupy ludzi. Tu i owdzie przesuwał się jedynie przez ulicę jakiś przechodzień, tu i owdzie ktoś wychodził ze sklepu, lub z kościoła. Na widok konnicy (która jedynie w przejeździe ukazuje się czasem w naszem mieście), na placu Bernardyńskim niektórzy z przechodniów, przeważnie 8—10 letnie dzieci, zatrzymały się i zaczęły przyglądać się wojsku.

«Ale tutaj zdarzyła się rzecz nieoczekiwana. Kilku żołnierzy, bez żadnej przyczyny, nie dawszy czasu stojącym nawet na rozejście się, puściło się przez trotuary konno galopem, zadając razy kolbami karabinów, płazując szablami, bijąc nahajkami i czemś w rodzaju drewnianych kijów, uciekających w panicznym strachu spokojnych obywateli. Ludzie przewracali się, dzieci krzyczały i płakały, a cały ten pościg składał się na obraz tak wstrząsający, że kobiety patrzące nań z okien sąsiednich kamienic mdlały. Kiedy część obecnych w ucieczce, schroniła się na okolony żelaznemi sztachetami cmentarz kościoła po-Bernardyńskiego, żołnierze uczynili próbę przedostania się na cmentarz konno, i dopiero, po nieudanej próbie, którą udaremniły zbyt małe rozmiary wiodącej na cmentarz furtki, zsiedli z koni i pozostawiwszy je pod opieką kolegów—wpadli na cmentarz, a następnie do kościoła. W samym kościele żołnierze bili obecnych w nim (przyczem ucierpiały zwłaszcza od uderzeń zadanych kolbą karabinu dwie kobiety, modlące się na kurytarzu świątyni), wypychali modlących się ze świątyni na cmentarz, celowali z broni do jakiegoś chłopca, a wszystkiemu temu towarzyszył potok bezwstydnych ulicznych wymyślań. W ogólnym zamęcie trudno było zauważyć wszystkich ofiar popełnionego gwałtu i dlatego nie jesteśmy w stanie przytoczyć kompletnej listy poszkodowanych, ale z pośród nas ucierpieli: Smolarkiewicz, Budzisz, Bruliński, Zalewski. Prócz tego, w liczbie osób pobitych znajduje się znany nam z nazwiska Misztala, strażnik aresztu policyjnego; pozostałych poszkodowanych (było ich wielu) sądzimy, nietrudno będzie odnaleźć w mieście.

«A wszystkiemu temu—co najwięcej oburza—towarzyszył głośny śmiech przyglądającego się szarży i słuchającego krzyków niewinnie bitych ludzi oficera dragonów».

(Skargę podpisali: Filip Hercyg, Zygmunt Smolarkiewicz, Władysław Mecker, Antoni Wilkiewicz, Lucjan Rudzki, Józef Zalewski, Stanisław Budzisz, Stefan Wojeński, Adolf Rytel, Jerzy Święcki, Józefa Piątkowska, Marjan Mincer, Marjan Ptaszyński, Władysław Groszek, Józef Klimczyk, Stefan Gutmejer, Michał Sawicki, Zygmunt Melechowicz, Marja Popowska, Marja Malangiewicz, ks. Stanisław Szabelski, wreszcie Stanisław Bruliński.)

Skargę tę uzupełnić moglibyśmy całym szeregiem szczegółów; nie czynimy tego jedynie z braku miejsca.

Na zakończenie dodamy tylko, że: 1) jak nas łaskawie objaśnił naczelnik załogi, jenerał A., dragoni przywyczaili się do podobnego zachowania się w Łodzi i 2) jeden niższej rangi żandarm zapytany przez poszkodowanego o adres jenerała A., odpowiedział specyficznie rosyjskiemi, nie dającemi się powtórzyć w druku przekleństwami, i groźbą strzału.

Telegram do hr. Wittego.

Przed paru tygodniami posłany został od Piotrkowa i okolicy do hr. Wittego telegram, podobnej treści, jakiej tysiące wysłały już i wysyłają różne okolice Królestwa. Telegram ten dosłownie brzmi:

«Petersburg. Jego Ekscelencji hr. Wittemu.— W poparciu delegacji wysłanej przez całe Królestwo Polskie do Petersburga, my, niżej podpisani, w imieniu mieszkańców Piotrkowa gubernjalnego i okolicy, oświadczamy, że: dla uspokojenia umysłów ludności w Królestwie Polskiem koniecznem jest przyznanie temuż autonomji z sejmem ustawodawczym w Warszawie, wybranym przez powszechne głosowanie. Koniecznem jest też natychmiastowe zniesienie stanu wojennego i wzmocnionej ochrony, które, pozostając w krańcowej sprzeczności z Najwyższym Manifestem 17 października, powodują coraz większe wrzenie umysłów i rozdrażniają ludność, nie mogącą nawet przeciwdziałać publicznie wszelkim prowokatorskim podszeptom. (600 podpisów).

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO.

W ubiegłą niedzielę rozpoczęte zostały w Piotrkowie wykłady w przekształconej szkole *rzemieślniczo-handlowej* dla uczniów i terminatorów. Lekcje poprzedzone zostały uroczystem nabożeństwem w kościele po-Bernardyńskim, które zakończone zostało serdeczną przemową prefekta szkoły ks. St. Szabelskiego.

Po przybyciu do gmachu szkoły miejskiej, gdzie mają odbywać się lekcje, przywitał zebranych uczniów wobec nowego personelu nauczycielskiego, kierownik szkoły prof. A. Ludwikiewicz. Po panu L. zabrali głos przedstawiciele zgromadzenia kupieckiego: pp.: R. Borowski i L. Pluciński. Ostatni przemówienie swoje zakończył słowami Asnyka: «miejcie odwagę nie tę jednodniową co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska, lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową nie da się zepchnąć z swego stanowiska. Miejcie odwagę!.. nie tę tchnącą szałem, która na oślep leci bez oręża, lecz tę, co sama niezdobytym wałem, przeciwne losy stałością zwycięża».

Lekcje—rzecz prosta w języku polskim—odbywają się 3 razy tygodniowo.

Nowej szkole polskiej w naszem mieście ślemy gorące życzenie jak najszybszego i jak największego rozwoju; wychowańcom—zaś jej szczerego zapału do nauki w nowych, sprzyjających jej warunkach.

— **«Spójnię narodową»**, która niedawno się zawiązała, nazwaćby można odłamem stronnictwa demokratyczno-narodowego, gdyby nie pewne—*ale*...

I tak: zebrani przy zawiązaniu «Spójni» orzekli—«zgromadzenie, wyrażając sympatję swoją dla spójni narodowej, wypowiada życzenie, żeby spójnia w działaniach politycznych dążyła do wejścia w stały stosunek kartelowy ze stronnictwem demokratyczno-narodowem».

Organizatorowie Spójni wniosek ten zaakceptowali, *ale*... «zastrzegli sobie swobodę kartelów i z innemi także grupami»—jak zapewnia «Gazeta Polska», której redaktor na zebraniu referował.

Wobec tego zastrzeżenia, skłonni jesteśmy uważać «Spójnię narodową» za spójnię ludzi nie chcących należeć do żadnej partji, t. z. «*dzikich*» w języku parlamentarnym, a jak my nazwalibyśmy *indywidualistów*. Z tego względu jest ona istotnie najbardziej narodową, bo indywidualizm jest najcharakterystyczniejszą cechą w naszym narodzie...

Że «Spójnię narodową» tak a nie inaczej oceniać należy, na to mamy dowód w następującem umotywowaniu jej powstania w «Gaz. Polskiej»: «Niektórzy ludzie usposobieni b. narodowo i mający żywe poczucie praw naszych, nie zaw-

sze wchodzą do szeregów narodowej demokracji, bo nie zawsze akceptują metodę jej działań;—z drugiej strony ludzie bardzo liberalni nie zawsze wchodzą do szeregów postępowej demokracji, które często są wprost jak gdyby forpocztami socjalizmu. Ciż sami ludzie narodowi i liberalni nie zapisują się do realistów, bo tych prawno-polityczne formuły, oraz zabarwienie konserwatywne nie odpowiadają ich pojęciom o potrzebach politycznych i kulturalnych narodu».

Mamy więc rację uważać «Spójnię narodową» za związek indywidualistów, zwłaszcza wobec zastrzeżenia się jej co do rozmaitości kartelowych. M. D.

— **Koło narodowe polityczne.** W Kaliszu d. 11 listopada stronnictwo narodowe zaprosiło do sali Tow. Muzycznego kilkaset osób z różnych sfer i warstw społecznych na posiedzenie, na którem mecenas Parczewski w treściwej przemowie wyłuszczył potrzebę zrzeszenia się ludzi, stojących pod sztandarem narodowym w celu wspólnej pracy dla dobra stronnictwa, czyli potrzebę zawiązania koła politycznego narodowego i złączenia wszystkich partji, oprócz socjalistycznej, o ile to będzie możliwe.

Mówca wyraził nadzieję, że wobec wielkości zadania i pracy, złączą się inne partje pod jedną egidą. Po wyczerpaniu dyskusji zebranie jednogłośnie uchwaliło:

1) zawiązać koło narodowe i skupić w niem wszystkie partje, oprócz socjalistycznych;

2) wybory do zarządu koła urządzić na następnem zebraniu;

3) zredagować statuty koła;

4) ilość członków zarządu określić na 25.

Zebranie zakończono około godziny 11 wieczorem zaznaczeniem i podziękowaniem młodzieży rzemieślniczej, która ożywiona duchem narodowym, stawiła się licznie na zebranie. Zakończenie to wypowiedział mecenas Kożuchowski. («Kur. Kaliski»)

— **Półśrodki.** Ze źródła wiarogodnego «Kur. Warsz.» dowiaduje się, że sprawa wykładu po polsku w szkołach początkowych ma być w tych dniach rozstrzygnięta. Proponowane jest zezwolenie na wykład arytmetyki po polsku w szkołach jednoklasowych i w klasie pierwszej szkół dwuklasowych.

Jeżeli sprawa istotnie w ten sposób ma być załatwiona, to stwierdzić należy, iż będzie to znowu załatwienie połowiczne. Czyż można wykładać pierwszą połowę arytmetyki po polsku, a drugą po rosyjsku? Decyzja taka nie może zadowolić społeczeństwa, które świadomie pragnie szkoły narodowej!..

To też nie może nikogo zadziwić fakt, że nauczyciele i nauczycielki Warszawy oraz kilkuset nauczycieli ludowych z całego kraju, w myśl żądań rodziców, zdecydowało niezwłocznie wprowadzić do szkół język wykładowy polski, i że to uczyniło.

— **Dziwią się, o! dziwią** nasi biurokraci, że ich naród oskarża o nadużycia, o samowolę, o nienawiść dla siebie i t. d. Ale przecież o dobre chęci i miłość nikt ich posądzać nie może; jakim nawet sposobem urzędnik rosjanin dbać może o dobro nas, polaków, i być nam życzliwym, jeśli go tam w Rosji właśni rodacy znienawidzili. Toż dosyć przecie choć na dni kilka znaleźć się w Petersburgu, żeby spostrzedz jak tam zupełnie ignorowana jest wszelka dzisiejsza władza, jak jest zlekceważona i pozbawiona najmniejszego zaufania przez swoją nieszczerość i niemoc wejścia na istotnie liberalne drogi. Co jedną ręką pod przymusem daje, to drugą skwapliwie i za najlżejszym powodem odbiera. Tak dzieje się w Rosji—a cóż dopiero u nas?..

I Europa dziwi się, że hr. Witte jest osamotniony, że niema poparcia w żadnem stronnictwie!

Być może, że jest to człowiek szczerze liberalny; ale przeciwne wpływy dotąd jeszcze w Petersburgu przeważają i owe to wpływy nazwalibyśmy najbardziej szkodliwemi dla państwa, bo one rewolucjonizują wszystkie żywioły społeczne swojemi prawami wyjątkowemi, stanami wojennemi i rzucaniem na lud bezbronny dziczy kozackiej.

Kronika Piotrkowska.

— **W gminach powiatu piotrkowskiego** przeprowadzono ostatniemi czasy ścisłe śledztwa, z powodu przesyłanych przez gminy telegramów do hr. Wittego w sprawie autonomji i zniesienia stanu wojennego. Przy śledztwie władze powiatowe starały się przekonać włościan, że stan wojenny nie przysparza krajowi ciężarów, a autonomja, jako związana z przeprowadzeniem granicy celnej(?!) grozi ruiną.

— **Na posady nauczycieli** ludowych w kilku szkołach pow. łaskowskiego mianowano w ostatnich czasach samych Rosjan.

— **Łódzka dyrekcja naukowa** rozesłała przełożonym pensji żeńskich plan lekcji, w którym na język polski przeznaczono aż.... 2 godziny tygodniowo. Władze szkolne widocznie zapomniały, że nawet Najwyżej zatwierdzony plan z r. 1878 przewiduje na język polski 4 godziny tygodniowo.

— **Sesja obywatelska,** jaka się miała odbyć w magistracie d. 14 z. m w kwestji szkół elementarnych miejskich, została odwołana, jakoby z powodu ogłoszenia stanu wojennego. Obecnie naznaczono drugi termin na 12 b. m., tj. w najbliższy wtorek.

— **Z Tow. Cyklistów.** Komitet Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów zawiadamia szanownych Członków Towarzystwa, iż w dniu *16 bieżącego Grudnia* w lokalu Towarzystwa odbędzie się o godz. 8½ wieczorem *powtórne* ogólne zebranie Członków, postanowienia którego, bez względu na ilość przybyłych, będą obowiązujące.

— **Kursy dla analfabetów,** na które uczęszczało ogółem do 800 osób, zostały z rozporządzenia czasowego generał-gubernatora Szatiłowa na czas stanu wojennego zawieszone, a raczej, o ile to było ze względu na szczupłość lokalów możliwe, przeniesione do mieszkań prywatnych.

Z chwilą zniesienia stanu wojennego, pomienione kursy zostały niezwłocznie wznowione.

— **Deportacja.** Na kilka dni przed zniesieniem stanu wojennego władze wojskowe skazały proboszcza parafji Łobudzice pod Bełchatowem ks. Żaka na zesłanie do klasztoru w Oborach. Ks. Żak wyjechał konwojowany przez 2 żandarmów i agenta tajnej policji.

W dniu wyjazdu ks. Żaka, do Piotrkowa zjechali licznie parafjanie łobudziccy w celu pożegnania ogólnie lubionego proboszcza.

Nie podobało się to snać dragonom, którzy przez kilka godzin jeździli po chodnikach ulicy Kaliskiej i Pocztowej, przypierali najspokojniejszych przechodniów do muru i bili ich; kiedy zaś zajechał na stację dr. wied. pociąg, którym wyjeżdżał ks. Ż., w liczbie 8 wjechali w licznie zebraną, jak zwykle zresztą o tej porze, publiczność.

Należy dodać, że zachowanie się publiczności nawet w części i nawet z punktu widzenia władz nie mogło usprawiedliwić takiego zachowania się dragonów.

— **Szwadron konnicy,** grasujący u nas po ulicach i trotuarach podczas stanu wojennego, należy do 48 pułku Ukraińskiego dragonów, konsystującego czasowo w m. Łodzi.

— **Magistrat kielecki** wniósł podanie do miejscowego gubernatora o wprowadzenie do biurowości języka polskiego.

— **Magistrat piotrkowski** wniósł podanie o przyznanie urzędnikom tegoż magistratu zapomogi z powodu drożyzny.

— **Omal nie judenheca.** Dnia 9 zeszłego mies. na ulicy Farnej i Starym-Rynku przed wieczorem zrobił się nagły hałas. To nowobrańcy z przed domu koszarowego Riterbanda, gdzie zasiada komisja konskrypcyjna, podmówieni przez kogoś okrzykiem «teraz macie wolność, możecie bić żydów» — ruszyli przez ulicę Farną na Rynek, pobiwszy zaraz przed koszarami niejakiego Mordkę Rubinsztejna (handlarza skór, zamieszkałego w sąsiedztwie w domu Krogólskiego) i jego brata. Według słów samego Rubinsztejna, którego popuchnięte i pokrwawione uszy sami oglądaliśmy, biernymi świadkami tej sceny byli strażnicy Tymoniuk i № 17. Tymoniuka widziano wkrótce na Starym-Rynku, na którym istotnie stałaby się awantura, gdyby nie przeszkodziło jej paru rozsądniejszych rzemieślników naszych; tym ostatnim udało się wyperswadować nakoniec awanturnikom, do czego ich zachowanie się może doprowadzić!..

Poszkodowany Rubinsztejn zwracał się, jak sam powiada, napróżno do wspomnianych wyżej strażników i stojących pod koszarami Riterbanda żołnierzy.

O całem tem zajściu mówił starszemu strażnikowi Muszyńskiemu p. Rejder z prośbą, aby o niem zameldował p. policmajstrowi.

Następnej niedzieli, wskutek powyższego wypadku, wszyscy księża zapowiedzieli z ambon ludowi, aby się nie dał uwieść na pokuszenie, aby unikał wszelkich burd i, broń Boże, aby się nie splamił krwią niewinnych i bezbronnych, a kierował się zawsze nauką Chrystusa, miłując bliźniego swego, jak siebie samego.

— **Członkowie sądu** okręgowego wybrani do komitetów wyborczych do Izby państwowej: do komisji gubernjalnej—sędzia Cholewicki; na przewodniczących komisji powiatowych: piotrkowskiej—sędzia Jachimowski, rawskiej—sędzia Cytowicz, brzezińskiej—sędzia Antepowicz, łódzkiej—sędzia Siesławin, łaskiej—sędzia Duganow, radomskowskiej—sędzia Lwowicz, częstochowskiej—sędzia Lermontow, wreszcie będzińskiej—Anofriew.

— **Strajk pocztowo-telegraficzny** trwa u nas od 1 grudnia od godziny 9 zrana. Z «Gońca» warszawskiego dowiadujemy się, że «nie przyłączyli się tylko do strajku pp. Bielikow, Dubowik i p. Wysocka i że pracują wraz z wezwanymi na stację żołnierzami».

— **W czasie odpieczętowywania** naszej drukarni, składów papieru i biura administracyi, p. policyjny «prystaw» Kreczkowskij wyraził zdziwienie, że nasze redakcyjne i drukarskie kontrole znalazł prowadzone po polsku a nie po rosyjsku!.. Nieprawdopodobne, a prawdziwe!

— **Nowozaciężnym** tegorocznym, po odebraniu od nich przysięgi, polecono stawić się na punkt zborny d. 27 grudnia, t. j. o miesiąc później niż corocznie.

— **Na czas b. stanu wojennego** wysłane były z Łodzi do Radomska 2 roty 39 Tomskiego pułku piechoty, a do Częstochowy 1 rota 31 Aleksopolskiego pułku. Naczelnikiem wojennym na 2 powiaty, piotrkowski i radomskowski, był jenerał-major Andrejew.

— **W Wolborzu** w niedzielę d. 12 z. m. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandarów narodowych: jednego należącego do miasta, drugiego będącego własnością wsi. Na uroczystość tę przybył lud tłumnie,—to też obszerny kościół wolborski wypełnił się po brzegi. Po poświęceniu przemówił ks. proboszcz kanonik Romanowicz jubilat. Z radością, mówił, witacie wszyscy dzisiejszą piękną chwilę; ja powtórzyć mogę z Symeonem starcem—«teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały Zbawienie Twoje». Przemawiali do słuchaczów prócz tego dwaj kapłani, a lud wsłuchiwał się radośnie i ciekawie, spragniony słów szczerych i tak zrozumiałych dla polskiego serca.

Po sumie jedną chorągiew ujął mieszkaniec Wolborza, a drugą z białym Orłem i Matką Boską wieśniak starzec, wzrostu wysokiego w jasnej sukmanie, zdobnej w szamerunek. Pierwszego otaczały dziewczęta w bieli, drugiego ujęli pod rękę obywatele okoliczni i tak ruszyli w pochód. Okrążono kościół poczem udano się na rynek. Na rynku stanęły sztandary, lud je otoczył w półkole i tu p. D. wytłomaczył znaczenie konstytucji i autonomji. Wzniesiono okrzyk «niech żyje Polska», muzyka za-

grała dalszą zwrotkę pieśni i wrócono do kościoła.

Na plebanji zgromadzili się parafjanie przedniejsi z miasta, obywatele sąsiedni i włościanie, by w obecności ks. jubilata proboszcza zaświadczyć zgodę i jedność wszystkich synów jednej matki ziemi. W rozrzewnieniu przebaczano sobie dawne stare urazy, bo w dniu narodowego święta, w dniu pojednania i miłości bratniej znikają niesnaski i niechęci.

— **Od proboszcza** parafji Gomulin pod Piotrkowem władze powiatowe zażądały wyjaśnień 1) na jakiej zasadzie zbierał od parafjan po 20 kop. na sztandar narodowy, 2) na jakiej zasadzie polecił jednemu z włościan zrywać sławetne komunikaty urzędowe, dotyczące zaprowadzenia stanu wojennego w Królestwie Polskiem i 3) na jakiej zasadzie zwerbował, wzorem innych parafji, konną banderję, złożoną z kilkudziesięciu włościan, w celu «spotkania wybranego króla polskiego». (sic!).

Proboszcz gomuliński, zważywszy, że nie do niego należy prostowanie wszelkiego rodzaju bajek,—odpowiedź motywowaną na interpelację władz—uznał za niemożliwą.

— **Nominacja.** Na stanowisko pisarza gminy Dzbanki władze powiatowe mianowały z urzędu p. Jarmarkiewicza, prawosławnego.

Wobec tego musimy przypomnieć, że § 77 ustawy gminnej z r. 1864, orzeka: «mianowanie pisarzy gminnych uskutecznia się albo w drodze wyborów, przezebranie gminne, albo na zasadach najmu przez wójta gminy, pełnomocników i sołtysów»?

Dlatego też dziwić się należy w tym razie stanowisku ogółu mieszkańców gm. Dzbanki?

— **Do prezesa ministrów** hr. Wittego wysłano z Łodzi telegram z 600 podpisami, z wykazaniem faktu, iż w Łodzi od czerwca poległo około 1000.

— **Komitet ratunkowy.** W Łodzi otworzono na wzór Warszawy komitet obywatelski, mający za zadanie zbieranie funduszów i artykułów spożywczych dla głodnych chrześcjan i żydów, ofiar ostatniego trzytygodniowego strajku.

— **Narodowy związek robotniczy** zorganizował w Łodzi i w Pabianicach szereg wieców. Dnia 5 zeszłego miesiąca wiec taki odbył się na dziedzińcu jednego z domów Tow. akc. I. K. Poznańskiego. Na wiec ten mieli dostęp wszyscy: postarano się nawet o obecność przedstawicieli partji socjalistycznych. Mówca, zagajający wiec, przedstawiwszy zasadnicze postulaty programu narodowej demokracji i zawezwawszy wszystkich do uczczenia pamięci bojowników za wolność, krytykował strajki polityczne i ekonomiczne, wreszcie potępił surowo—jak zapewnia «Goniec» warszawski—wystąpienia antysemickie mętów społeczeństwa, prowadzonych przez policję w Zgierzu.

Wiec uchwalił dążyć do autonomji Królestwa z sejmem w Warszawie, wybranym przez cały naród.

— **„Sokół”.** W dniu 28 listopada zawiązane zostało w Łodzi—jak donosi «Goniec Wieczorny»—stowarzyszenie «Sokół». Zebranie wystąpiło z życzeniem przyłączenia się do «Sokoła» warszawskiego i utworzenia ogólnego związku gniazd sokolich w Królestwie.

— **Tuszyn**, po wyjeździe do Łodzi d-ra Skalskiego pozbawiony został lekarza. Następca bowiem p. S. d-r Wróblewski, po tygodniowym pobycie, wyjechał.

— **Dozór policyjny** istniejący na koszt drogi żelaznej W.-W. na przestrzeni Staro-Będzin—Sosnowiec, składający się z dwóch strażników, obecnie, z rozporządzenia władzy gubernjalnej, na skutek prośby dyrektora tejże drogi, przeniesiony został na stację Kamieńsk w pow. radomskowskim.

— **«Czasopismo lekarskie»** poświęciło ostatni swój miesięcznik uczczeniu 25-letniej pracy na polu nauki polskiej d-ra Józefa Biegańskiego z Częstochowy. W słowie wstępnem d-r Sterling domaga się dla zasłużonego męża katedry na uniwersytecie, uważając to stanowisko dla d-ra Biegańskiego za zupełnie zasłużone. Opisując działalność naukową d-ra Biegańskiogo, autor wylicza 61 prac jego oryginalnych nie licząc artykułów zamieszczonych w pismach niespecjalnych. D-r Biegański urodził się w 1857 r., gimnazjum piotrkowskie ukończył w 1875, wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego w 1880, poczem odbywał jeszcze praktykę kliniczną w Pradze i Berlinie.

Szpital częstochowski, którego kierownikiem od r. 1883 do 1896 był d-r Biegański, nosi na sobie ślady jego niezwykłej pracy i nauki.

— **Z Łasku.** Przybyły tutaj od lat 4-ch na stanowisko inżyniera drogowego p. Edmund Rembek powziął myśl zorganizowania miejscowego towarzystwa muzycznego. Projekt ten poparło kilkanaście osób z amatorów muzyki i nie szczędziło pracy i czasu nad wyszkoleniem swoich talentów. Zwykłe jednak utrudniające formalności przez tak długi przeciąg czasu niepozwoliły na wystąpienie przygotowanej już zupełnie drużyny i dopiero nadanie wolności pozwoliły uskutecznić zamiar: towarzystwo muzyczne zostało legalnie zawiązane i otwarte.

Na odbytych wyborach, większością głosów wybalotowani zostali do zarządu pp. Jan Olszakowski—prezesem, d-r Zdzisław Zieliński—dyrektorem orkiestry, Edmund Rembek, Antoni Cichecki i Kaźmierz Szprynych—członkami zarządu.

W niedzielę, 5 listopada, na otwarcie Towarzystwa urządzony został koncert przez członków muzyki i śpiewu, ze współudziałem artysty dramatycznego łódzkiego teatru p. Orlińskiego jako deklamatora. Znakomicie wykonany program koncertu zachwycał inteligentną publiczność, zapełniającą całą salę pięknie udekorowaną. Orkiestra, na ciągłe entuzjastyczne oklaski, zmuszona była niejednokrotnie powtarzać śliczne utwory swojskie, manifestujące wolność. Śmiało można powiedzieć, że nowozałożone Łaskie Towarzystwo Muzyczne już dziś stoi na wysokości swego zadania. A. B.

— **Jeden z prenumeratorów** naszych w chwili zawieszenia przez nas wydawnictwa „Tygodnia“ tak biadał: «prawdziwy pech! prenumerowałem «Gońca», «Kurjera Narodowego» i «Tydzień»—i naraz nie mam co czytać!..

— **Zarząd telefonów** prosi swych abonentów za naszem pośrednictwem, o *jak najkrótsze* wyrażanie żądań (jedno, dwa słowa). Np.: dzwonię, telefonistka zapytuje: «proszę?»; odpowiadam: «redakcja», «prezydent», albo «Szymański Kaliska», «Szymański plac», «izba adwokacka», «sąd okręgowy», «drukarnia Tygodnia» i t. d. Wkrótce będzie na nowo wydrukowana lista abonentów i podług niej należy żądać połączenia, w słowach, powtarzamy, jak najkrótszych.

— **Abonentów** na aparaty telefoniczne przybyło w ostatnim czasie 4-ch: ks. Brylik, Bank Państwa, Klub Cyklistów, d-r Hirszberg. Ogółem abonentów jest 87.

— **Napad.** Z «Gońca Łódzkiego» dowiadujemy się o nadzwyczaj zuchwałym napadzie kolonistów - niemców ze wsi Szczecin, gminy Dmosin powiatu brzezińskiego, którzy w liczbie kilkunastu zbirów uzbrojonych w rewolwery i drągi napadli na stado bydła rogatego w ogrodzie folwarcznym majątku Dzierzązna. Uczestnicy napadu, Andrzej Asmus i Andrzej Ziel rzucili się z nożami na pasącą bydło Antoninę Brzezińską zadając jej śmiertelną ranę i dusząc ją za gardło.

— **Sprawozdanie** z ofiar na głodnych m. Warszawy w gotówce i w artykułach spożywczych, z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru «Tygodnia». Obecnie donosimy tylko, że gotówka od miasta Piotrkowa wręczona została t. z. «Komitetowi obywatelskiemu», a artykuły spożywcze przesłane «Komitetowi narodowemu» w Warszawie, na co odpowiednie kwity posiadamy w redakcji.

— **Na Macierz.** Nie mogąc osobiście złożyć wieńca łez na trumnie mej Najukochańszej Mamy składam rub. 10 (dziesięć) na Macierz szkolną. *Bronisława Szymańska.*

— **Na głodnych.** Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Leopolda Godlewskiego, maszynisty D. Ż. W.-W., zmarłego w dniu 24 listopada r. b., zebrane od kolegów i współpracowników *rubli 16 kop. 20* dla uczczenia pamięci zmarłego, złożono w naszej redakcji na głodnych.

— **(Nadesłane).** Przy niniejszem załączam rb. 117 kop. 40, otrzymane przezemnie, jako wynagrodzenie za czynności członka komitetu nadzorczego w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem, które przeznaczam na następujące cele: rb. 40—na szkółki dla analfabetów w miejscu—na ręce w-go adwokata przysięgłego Stanisława Chrzanowskiego; rub. 40—dla ochronki przy Towarzystwie pomocy dla ubogich wyznania mojżeszowego w miejscu, i rb. 37 k. 40—dla głodnych robotników, pozbawionych pracy w Żyrardowie.

Z uszanowaniem *Markus Braun.*

— **(Nadesłane).** P. Barańskiej za przesłane kartofle, p. Chyroszowej za różne rzeczy, p. Tycowej za ubranka, wreszcie uczenicom pensji p. Domańskiej za złożone rb: 5 w imieniu dzieci uczęszczających do ochronki № 1 serdecznie dziękuję.

Opiekunka ochrony № 1 *E. Krzywicka.*

— **Od analfabetów.** Na potrzeby nauczania analfabetów przy Towarzystwie Dobroczynności złożono w ofiarach rb. 45 kop. 5. Z tej sumy do dnia 15 b. m. wydano na

100 kajetów	rb. 5	
100 obsadek	rb. 1	
	6	
10% . .	rb. — k. 60	
	rb. 5 k. 40	rb. 5 k. 40
5 kajecików po 3 kop.		rb. — k. 15
160 elementarzy Promyka po 4 k. . .		rb. 6 k. 40
lampy wiszącej		rb. 3 k. 70
kałamarzy		rb. — k. 60
stołu do pisania		rb. 4 k. 30
świec		rb. — k. 59
		rb. 21 k. 14
Otrzymano	rb. 45 k. 5	
Wydano.	rb. 21 k. 14	
Pozostaje	rb. 23 k. 91	

Za składaniem ofiar na tak szlachetną instytucję przemawia sam cel oświaty prostaczych umysłów.

Skarbnik *Ks. Szabelski.*

— **Szkoła polska.** W chwili oddania numeru niniejszego pod prasę inżynier Jacobson zawiadomił nas, że otrzymał pozwolenie na otwarcie w naszem mieście 4-klasowej szkoły męzkiej z językiem wykładowym polskim.

Egzystencja jej zależy od poparcia materjalnego przez społeczeństwo. Nie wątpimy, że poparcie to uzyska.

Listy z miasta i ze wsi.

III.

CZWARTY PODZIAŁ.

Różne partje socjalistyczne, w osobach swych przywódców na wiecach i zebraniach szerzą nienawiść klasową i szerzą ją programowo. Po za zebraniami zaś, w braku silniejszych argumentów, idą w robotę kije, rewolwery, noże...

I oto słyszymy haniebne okrzyki «precz z Polską», na które się dusza nasza wzdryga ze wstrętu i ohydy.

Ale czyż nie byłoby grzechem największym z naszej strony dziś, w tej chwili, kiedy otrzymaliśmy prawa ludzkie, a mamy uzyskać narodowe—poddawać się ślepym namiętnościom, iść za podszeptem waśni domowej i samym niszczyć to, co ma wszelkie dane do rozwoju?

Czyż nie powinniśmy wszelkiemi siłami dążyć do zgody w kraju, do harmonji, bez której nie może być mowy o jakiejkolwiek owocnej działalności. Porzućmy niesnaski i waśnie, połączmy się pod jednem hasłem: dobra ogólnego, krajowego. Darujmy bluźnierczym ustom, co nieświadomie powtarzają wyuczone frazesy i okrzyki, pamiętając o tem, że łatwiej jest obałamucić ciemny, nieoświecony umysł, niż go oświecić!

Pamiętajmy jednak również, że głodny żołądek nie filozofuje, że, jak nie sposób owocnie pracować nad podniesieniem dobrobytu klas pracujących pozbawionych oświaty i kultury tak z drugiej strony niemniej trudno szerzyć oświatę wśród rzesz głodnych.

Chleba i oświaty!— tak wołają wasi i nasi przywódcy. Czyż na tem polu nie może być zgody? Czyż niema już żadnych punktów stycznych pomiędzy synami jednej ziemi?

Najlichszy robak ma swoją grudkę ziemi, najmarniejszy ptak ma swoje gniazdo, najpodlejszy płaz ma swoją kryjówkę. Mamyż być gorsi od płazów? Mamyż kalać własne gniazdo, już i tak podeptane i sponiewierane. Godziż się jeszcze pluć na nie?..

Niezgodą nic żdziałamy nic. Ona doprowadziła nas do trzech rozbiorów, ona spowodować może podział czwarty. Ale ten, gdyby do niego doszło, byłby najgorszy bo sami bylibyśmy w takim razie Kainami własnego kraju.

A więc precz z niezgodą! precz z waśnią domową, a zarazem precz z nędzą—i ciemnotą! Oto nasze hasło! *Alojzy Węgleński.*

IV.

STRÓJ NARODOWY.

Z chwilą otrzymania prawa do życia, oraz z chwilą spodziewanego otrzymania prawa do rozwoju, nietylko kulturalnego ale i narodowego będzie na czasie, jak myślę, zastanowić się nad sprawą reformy naszego stroju.

Obecnie używane przez nas ubiory nie są naszemi. Obca moda je przyniosła, obca moda je popiera i krzewi: Paryż, Wiedeń, po części Berlin, są wyroczniami w tym względzie. Nie spierajmy się o gusta, cylinder, frak—ta lokajska suknia—może być dla innych piękna. Dla mnie jest ona obydna. Ale mniejsza o to. Wzgląd inny, ważniejszy, narodowy, przemawia za reformą naszego stroju. Czyż będziemy się spierać o pożytek projektowanej zmiany? Czyż trzeba dowodzić pożytku ze słońca?

Przemysł nasz pchniemy na nowe tory, w rodzinnym stroju będzie nam raźniej i weselej, suknia będzie nam przypominać o naszej polskości, wreszcie pod względem ubioru zrównamy się z ludem. Bo jeśli zreformujemy ubiór nasz, to po wzory sięgniemy nie gdzieindziej tylko do tej nieprzebranej skarbnicy, skąd czerpali natchnienie nasi najwięksi mistrze słowa i dźwięków, do skarbnicy ludowej.

Strój bowiem dawny—szlachecki żupan, jak wiadomo, zapożyczony jest od chłopskiej sukmany, kontusz zaś jest pochodzenia zupełnie obcego (tureckiego). A zresztą, bez tych powodów nawet strój dawny szlachecki nie mógłby się stać strojem naszym powszechnym-narodowym jako kastowy i jako zbyt drogi. Nam chodzi, żeby nasz nowy strój był tani, przystępny dla najbiedniejszego nawet, krój, kolory—winny być jednakowe dla wszystkich; różnica winna polegać na dobrem wyrobie jedynie. Wzorów mamy dużo. Dostarcza nam ich: Zakopane, Krakowskie, Łowickie i t. p.

Powinniśmy zebrać naradę, składającą się ze znawców (artyści, krawcy, i t. p.) w tej sprawie. Stroje nam potrzebne obejmują zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci. *A. W.*

Do ordynacji wyborczej.(*)

W dodatku do 2-go punktu przepisów o wyborach do izby państwowej w gubernjach Królestwa Polskiego, podano listę wyborców z gubernji piotrkowskiej, według następującej tabeli:

NAZWA POWIATÓW	Lista wyborców	Od pełnomocników gminnych zebrań	Od ziemian	Od obywateli miejskich
Piotrkowski . . .	14	2	7	5
Będziński	22	3	2	17
Brzeziński . . .	9	2	3	4
Łaski	11	3	5	3
Łódzki	12	3	4	5
Radomskowski . .	12	3	7	2
Rawski	6	2	3	1
Częstochowski . .	14	2	3	8

(«Piotr. Gub. Wiad.»)

(*) Mowa tu o ordynacji wyborczej z d. 19 sierpnia r. b. Rzecz prosta, na zasadzie Manifestu z d. 30 października, przytoczona za organem urzędowym lista ulegnie modyfikacji;

Z DALSZYCH STRON.

— **Deklaracja sejmu galicyjskiego.** W sejmie została odczytana następująca deklaracja: «Z granic państwa, w którem leżą największe dziedziny ziem naszych, w którem największa część narodu żyje wyzuta z praw obywatelskich i narodowych, dochodzą wieści, które zdają się zapowiadać doniosłe przemiany, a przedewszystkiem koniec bezprawia. W tej chwili, która, da Bóg, może będzie świtem sprawiedliwości dziejowej, my, synowie jednego nierozdzielnego narodu, zebranie na sejm tej dzielnicy, ślemy braciom zaboru rosyjskiego gorące wyrazy nadziei». Sejm wysłuchał tej deklaracji stojąc, i przyjął ją gorącymi oklaskami.

— **Ze Słodkowic**, do «Katolika» przysłała list włościanka, która skarży się na to, że wnuczka jej została ukarana w szkole za owinięcie książki niemieckiej w «Gazetę Polską». Nauczyciel podarł polską «Gazetę,» uderzył dziecko trzykrotnie w twarz, bił je po plecach i rękach.

— **Nazwy ulic w Wilnie**, zupełnie jak w Piotrkowie, przypominają wszystkie prawie miasta Rosji; są tam więc ulice: Ufimska, Saratowska, Samarska, Tambowska itd., ani jednej zaś, któraby przypominała dzieje gedyminowego grodu i kraju, którego gród ten jest stolicą. Zwraca na to uwagę «Kurjer Litewski».

— **W Warszawie** zawiązała się «Liga przyjaciół wolności i prawa», której zadaniem strzeżenie, aby nie dopuszczano się żadnego gwałtu nad współobywatelami w celach politycznych lub społecznych, aby nie szerzono fałszywych wieści o przeciwnikach politycznych, aby w walce nie przekręcano tendencyjnie cudzych opinji i programów, aby zwalczać fałszywe wieści, nieuzasadnione podejrzenia i insynuacje, szerzone w celach stronniczych, oraz przejawy bezprawia i samowoli ze strony władz i funkcjonarjuszów publicznych.

— **Stowarzyszenie sił naukowych** polskich zawiązało się w Warszawie, w celu stworzenia warunków sprzyjających rozwojowi nauki polskiej.

— **Na sali hirurgicznej** szpitala na Pradze w Warszawie zmarł przed kilkunastu dniami rewirowy Lisowski. Lisowski pokłuty był cały bagnetami *przez żołnierzy*. Jak zeznał L. na łożu śmierci, co wreszcie stwierdzili świadkowie, Lisowski szedł z patrolem, składającym się z ośmiu żołnierzy, kiedy żołnierze, ujrzawszy stojący tłum, rzucili się ku niemu z pochylonemi bagnetami. Wówczas Lisowski dobył szabli i zakazał żołnierzom atakować bezbronnych. Rozpasane żołdactwo kilku pchnięciami bagnetów powaliło Lisowskiego. Tłum ostrzeżony w porę zdołał zbiedz.

— **Rewizja w koszarach.** Jedno z pism warszawskich dowiaduje się ze źródła—jak czytamy w «Gońcu»—że do koszar na Pradze przybyli kozacy i otoczyli koszary. Cały pułk wyprowadzono na podwórze i zrewidowano każdego żołnierza celem przekonania się, czy żołnierze nie mają proklamacji albo numerów pisma «Sołdatskij Listok».

— **Z Orszy** nad Dnieprem piszą do *Wega*, że po pogromie, w czasie którego zabito 8 Żydów, przybył wice-gubernator, który oświadczył, że, jeżeli «Bund» będzie się spokojnie zachowywał, to pogrom się nie powtórzy.

— **Dochód dzienny stacji telegraficznej** warszawskiej, który dotychczas wynosił przeciętnie około 3000 rb., spadł do 150 rubli. Jednocześnie zmniejszyła się niesłychanie liczba telegramów, przesyłanych przez stację warszawską. Ilość takich depesz wynosiła w warunkach normalnych około 22,000 dziennie, obecnie zaś nie przewyższa 15,000.

— **Strejk pocztowo-telegraficzny** może potrwać czas dłuższy, gdyż pracownicy poczty i telegrafów poczynili już kroki, aby zatrzymaną im pensję pokryć czasowo z innych źródeł. Zażądali mianowicie wypłaty ze swojej kasy oszczędnościowej która posiada większy kapitał, ulokowany w rencie państwowej; po zastawieniu tych papierów wypłacone będą pracownikom zapomogi.

— **W Petersburgu** 4 grudnia aresztowano kilkuset żołnierzy z pułków: lejb gwardji kirasjerów, huzarów, gwardji i strzelców. Żołnierze załączyli przed paru dniami swej bezpośredniej władzy szereg żądań. Między innemi żołnierze oświadczyli, iż nie chcą być nadal używani do pełnienia służby policyjnej podczas uśmierzeń rozruchów.

— **Echa zajść w Sewastopolu.** Zamieszki wśród wojska skończone. Uwięziono z górą dwa tysiące rewolucjonistów. Wśród ludności cywilnej nurtują prądy skrajnie rewolucyjne. Oficerowie są bojkotowani na każdym kroku.

— **Z Konstantynopola.** Na okręcie rosyjskim, stojącym w porcie tutejszym, wybuchły poważne zaburzenia wśród marynarzy. Poseł rosyjski usiłuje przywrócić porządek i spokój, lecz dotychczas bezskutecznie.

LIST
z gub. Saratowskiej.
(Z dziejów strajku kolejowego).

Jerszów d. 5 listopada.

Po dwóch tygodniach bezrobocia i niepokojów kolej nasza dziś do pracy wróciła. Gdy d. 23 października kolej zastrajkowała byłem z naczelnikiem depôt w Nikołajewsku. Ze względu na nas pociąg do Jerszowa puszczono ale bez telegraficznego zawiadomienia. Do Jerszowa wjechaliśmy tedy wśród ciemności, bo ani jedna zwrotnica nie była oświetlona.

Przez czas mojej nieobecności w Jerszowie zostało wybranych 9 przedstawicieli delegatów, którzy na ogólnem zebraniu w Saratowie mieli przedstawić warunki polityczno-ekonomiczne, wypracowane dorywczo w ciągu paru godzin na zebraniu w Jerszowie.

Po odejściu pociągu z delegatami, wszelki ruch kolejowy i połączenie telegraficzne zostały przerwane i wstrzymane. Jerszów został odcięty od świata.

Brak zupełny wiadomości od delegatów z Saratowa i niepewność o ich losy b. denerwująco oddziaływały na wszystkich; więc komitet wykonawczy bezrobocia w Jerszowie, do którego i ja zostałem zaproszony, postanowił wysłać po wiadomości do Saratowa, dla widzenia się z naszymi 9 delegatami, jeszcze dwóch. Wybór padł na mnie i na naszego technika. D. 27 w nocy, podczas deszczu i ciemności egipskich, pociechu wyjechaliśmy w tajemnicy, aby uniknąć awantury z niemcem-naczelnikiem depôt. Mieliśmy wrócić do Saratowa natychmiast po otrzymaniu wiadomości o naszych delegatach.

Mieszkali oni w wagonach na stacji osobowej, otoczeni przez policję i kozaków. Zbierali się dla obrad w sali dworca i niekiedy w mieście potajemnie, bo im policja i wice-gubernator (gubernatora nie było) na wszelki sposób utrudniali obrady. Związek inżynierów w Saratowie przyłączył się do bezrobocia i posłał na zjazd delegatów kolei trzech swoich przedstawicieli (K. K. i L.). Mój współtowarzysz z wielkim trudem dostał się na zebranie zjazdu delegatów, ja zaś zbierałem w mieście wiadomości o ogólnym stanie bezrobocia w całem państwie.

D. 30 chcieliśmy wyjechać z powrotem z Pokrowska do Jerszowa, ale komitet pokrowski bez zgody centralnego komitetu pociągu puścić nie chciał. Postanowiliśmy więc starać się o odnośne pozwolenie prezesa centralnego komitetu w Saratowie.

Dowiedziałem się od L., że na dzień 31 na godz. 6-tą rano naznaczono zebranie delegatów; zebranie miało się odbyć na przystani statków kolejowych; było ono zakonspirowane. Kiedy jednak punkt o 6-ej znalazłem się na brzegu Wołgi, niedaleko od przystani, z zasadzki wypadło nagle kilkudziesięciu policjantów, żołnierzy i kozaków, którzy, naturalnie bez oporu, opanowali statek kolejowy. Pięciu drabów rzuciło się na mnie i poturbowało mnie dosyć dotkliwie pięściami, pałaszami w pochwach i nahajkami, od których mam ślady na twarzy, bo bili po głowie; potem wpędzono mnie na statek.

Ze wszystkich ulic spędzano wśród razów i drwin złapanych delegatów i kilkanaście osób z towarzystwa, które też na zebranie na statek dążyły. Wyłapano w ten sposób prawie wszystkich delegatów, bo 175 na 208.

Po trzech godzinach wyczekiwania wzięto się do badania, po którem osoby postronne oraz nas dwóch puszczono na wolność; czasowo uwolniono również delegatów, z wyjątkiem 18, których uwięziono.

Dowiedziawszy się o tem związek inżynierów na nadzwyczajnem zebraniu zadecydował wysłanie K-a

do wice-gubernatora z żądaniem wypuszczenia uwięzionych. Wice-gubernator żądaniu odmówił; ale, że o godz. 11 ogłoszono Manifest — aresztowanych puszczono.

Wróciłem do Jerszowa następnego dnia.

W parę godzin po moim wyjeździe czarna secina, z archirejem Hermogenem, policją, żandarmami i kozakami na czele, poczęła rozbijać i palić mieszkania i domy żydowskie oraz ścigać żydów i «kramolników», jak nazywali delegatów kolejowych. Gdy, w liczbie 3000, wyruszyli na pomoc niewinnie ginącym uzbrojeni robotnicy warsztatów, oddział wojska regularnego spotkał ich ogniem z armat. Zginęło masę ludzi. Sceny były podobno okropne. Zamordowano K. i dwóch jeszcze inżynierów. Część delegatów rozproszyła się. Trzech z pośród naszych d. 3 listopada przybyło do Jerszowa w nocy specjalnym pociągiem. Przerażonych widzianemi na własne oczy scenami mordu i pożogi—ludność przywitała owacyjnie.

Wczoraj wieczorem przybył drugi pociąg z resztą delegatów, którzy przywieźli dane odnoszące się do zamknięcia zjazdu delegatów oraz rozporządzenie centralnego komitetu, który polecał po 2-tygodniowym bezrobociu przystąpić dziś do pracy i otworzyć ruch.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie dodać, że w naszym małym Jerszowie robotnicy w końcu bezrobocia byli tak zawzięci, że, nie zważając na Manifest, chcieli już po manifeście przedłużyć strajk, aby w ten sposób poprzeć postawione przez nas żądania ekonomiczne...

Z BIBLJOGRAFJI I PRASY.

— **Ben-Hur** Lew Wallace'a, znana powieść z czasów Mesjaszowych, ukazała się w wydaniu Gebethnera i Wolffa.

— **«Nauka Czytania i Pisania»** ułożył Konrad Drzewiecki. Elementarz ten z objaśnieniami dla nauczycieli i wzorami lekcyi oraz 61 rysunkami—pomnożył już u nas szereg elementarzy, na zasadach Promyka ułożonych.

— **«Zdrowie»** w zeszycie za listopad zawiera następujące prace oryginalne: A. i M. Dominikiewicza —«O sokach i syropach owocowych»; F. Prusinowskiego—«Badanie mleka z uwzględnieniem paszy krów i stosunek jego do mleka kobiecego»; d-ra K. Lutosławskiego—«Inspekcja szkół pod względem zdrowotnym»; wreszcie, T. J. Łazowskiego i K. Siwickiego—«Życie płciowe warszawskiej młodzieży akademickiej».

— **«Tygodnik Ilustrowany»** rozesłał swoim prenumeratorom t. I cennego dzieła Alberta Sorela «Kwestja Wschodnia w w. XVIII» (rozbiór Polski i traktat w Kajnardzi).

— **Na czasie** wyszły broszurki: Bolesława Koskowskiego—«*O reformie gruntowej*» (cena kop. 40), nakładem St. Sadowskiego; Władysława Studnickiego—«*Ziemstwa*», nakładem Gebethnera i Wolffa oraz «*Krótki zarys spółczesnych konstytucji*» (cena kop. 30), nakładem A. G. Dubowskiego.

— **«Gazeta Rolnicza»** wypuściła odbitkę «Historji Towarzystwa Rolniczego»—napisanej przez Władysława Grabskiego, w streszczeniu Józefa Jeziorańskiego.

— **«Praca Polska»**. Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik, poświęcony sprawom pracy w przemyśle, handlu, rolnictwie i zawodach wyzwolonych. Dwa pierwsze numery, które leżą przed nami przedstawiają się dodatnio. Obok artykułów omawiających chwilę obecną znajdujemy w «Pracy Polskiej» liczne i rzeczowe korespondencje z większych ognisk przemysłowych kraju naszego. «Pracę Polską» podpisuje w charakterze redaktora-wydawcy p. Stanisław Plenkiewicz, kierownikiem literackim jest p. Józef Peszke.

Rozmaitości i humorystyka.

POWSTANIE W POLSCE.

Maciej, dziedzic sześciu morgów, dwóch krów, baby i chałupy, poszedł na targ do miasteczka po sprawunki i zakupy. Potrzebował kupić w mieście soli, smoły i rzemienia, kożuch nowy, mocne buty i osełkę do ostrzenia.

Szło mu dobrze, bo w podróży nie przeleciał zając drogi, pół dnia chodził po straganach, aż zdarł gardło, zmęczył nogi. Gorzaliny łyknął trochę, jak się zwykle w mieście zdarza, w końcu zaszedł pokrzepiony po osełkę do kramarza. Towar przed nim wnet rozłożył handlarz, pełen dobrych chęci... stos osełek; którą wybrać Maciej nie wie, głową kręci. Wybrał jedną z nich nareszcie, dał w monecie równoważnik.. Wtem przechodził koło sklepu bystrooki ziemski strażnik. Już miał Macieja; nagle wstrzymał się w rospędzie: «A!... osełkę chłop kupuje!... co on na niej ostrzyć będzie?.. Rzecz to jakaś podejrzana... trudno wiedzieć... czart nie drzemie... znam ja przecież nie od dzisiaj, że jest chytre chłopskie plemię. Pójdę zanim po cichońku, by się nie dać złapać biedzie, jemu będzie się zdawało, że to anioł jego idzie»...

Wraca Maciej rad do domu; są sprawunki, gardło syte, a nic nie wie, że ma zdala za plecami satelitę. Przyszedł do dom, skrzyczał babę; buty, kożuch kazał schować i na ławie siadlszy mruknął: «Trza osełkę wypróbować».

Wziął z komory starą kosę, o osełkę trze raz, dwa, trzy... a za oknem ziemski strażnik jak żarłoczny tygrys patrzy...

«Nu, nos miałem! niczem wyżeł, co się w sprytnych liczy rzędzie!.. Na to jemu jest osełka!.. to on kosę ostrzyć będzie!.. Co za szczęście!.. to karjera!.. Setkę dadzą za zasługi... może order... Bóg wie jeden i Nikita święty drugi!.. Wszak na własne widzę oczy, mogę na to przysiądz światu... Nie ma co tu siedzieć dłużej: żywo, biegiem do powiatu»!..

Pan naczelnik w swem mieszkaniu siedział z drugim «wyższym czynem», a na stole butelczyna ze stołowem stała winem. Ledwie prolog rozpoczęto uczta smaczna i obfita—gdy zziajany, zadyszany ziemski strażnik wpadł, Nikita. «Wasza miłość!—rzekł od progu—sprawy ważne i gorące!..

«A!.. Nikita co jest z tobą?.. czyś ty w polu gnał zające?.. Tak spocony jak chart stary... Masz zająca chyba... cóżby»?... «Spociłem się—rzekł Nikita—ale to dla dobra służby. Wasza miłość, nie zająca, lecz chytrego lisa niosę: śmiem dołożyć, że w Psiej Wólce każdy chłop dziś ostrzy kosę».

«U!!.. wykrzyknął pan naczelnik—takie sprawy!... to nieładne!.. Zuch, Nikita, możesz liczyć, że nie miną cię «nagradne». Prędzej pióro, i czernidło!.. stos papieru, będzie rżnięcie... Raport piszę do gubernji o tym ważnym incydencie.»

Zjawia pióro się i papier, atramentu staje flacha; pan naczelnik zaraz siada, i od ręki raport macha. W nim donosi, że w powiecie sprawy stoją jak najgorzej: w wiosce takiej to a takiej kosynjerów pułk się tworzy. Trzeba stłumić to odrazu, nie dać w pożar przejść iskierce (może są tam też i strzelcy, lecz ukryci w tyraljerce). Przeto pyta się zwierzchnika, bo wojenne czuje żyłki, czy ma zaraz iść na wroga, czy też czekać na posiłki?..»

Gubernator, gdy to dostał, wnet narobił w biurze wrzawy i depeszę jedną posłał po kozaków do Warszawy, drugą zasię pchnął nad Newę, wyraziwszy takie zdanie: «*W Prywiślinju wielkie wrzenie i szykuje się powstanie.*» («Mucha»)

— **Panna Propaganda.** (Z epoki minionej). W gazecie «*Łodzinskij Listok*» z d. 19 b. m. w № 141 czytamy: «N. B. w «*Samarskim Kurjerze*» opowiada następujące zdarzenie:

Rzecz działa się w końcu siódmego dziesiątka zeszłego stulecia, na dalekim końcu Syberji, w Okręgu Kańskim, gubernji Jenisejskiej. W okręgu tym istnieje sobie niewielkie sioło Tasiejewka, śród puszczy nie do przebycia. Wszyscy jego mieszkańcy byli już wtedy miejscowi: tu się urodzili, tu wzrastali, żenili się, starzeli i tu umierali.

Aż oto, panująca grobowa cisza, zakątka nagle zamąconą została. Burzliwe życie rosyjskie, przedarło się, i do tego niedźwiedziego kąta, w sposób oryginalny: przybył tu zesłaniec «polityczny».

Poruszyli się mieszkańcy, poruszyła się i władza. Do Tasiejewskiego wołostnego (gminnego) Urzędu nadeszło rozporządzenie «Isprawnika» (Naczelnika Powiatu): «czuwać, aby nie zjawiła się propaganda, w Tasiejewskiej wołosti».—Zląkł się pisarz, przeraziła się władza wioskowa a co za tem idzie przerazili się i mieszkańcy.

«Co to za propaganda»? poczęli myśleć wszyscy; nareszcie po upływie pewnego czasu, pisarz składa taki raport: «mam honor donieść że po skrupulatnych poszukiwaniach, dziewicy Propagandy w obrębie gminy Tasiejewskiej, nie wykryto; według jednak powziętych wiadomości, wzmiankowana dziewica, wyszła za mąż za Prebejskiego wołostnego pisarza.

Obrażony takiem domniemaniem Prebejski wołostny pisarz, składa ze swej strony raport do Isprawnika tej treści: «mam honor donieść, iż ja, wołostny Prebejski pisarz, Iwanow, ożeniłem się w 187... r. z panną Sidorow. Żadnej dziewicy Propagandy nie znam. Co się zaś tyczy raportu Tasiejewskiego pisarza wołostnego, to widocznie, raport ten pisany był w ekstazie».

Taki zarzut nie pozostał bez odpowiedzi. Pisarz Tasiejewskiej wołosti składa ponowny «raport za №..»:

«Mam honor donieść że w siole Tasiejowka, oprócz szynku i cerkwi, żadnych innych zakładów nie ma, a raport mój pisany był nie w ekstazie lecz w urzędzie wołostnym».

Co się dalej stało, historja milczy; to jednak jest pewne że Isprawnik, już dalej nie niepokoił pisarza rozporządzeniami ścigania propagandy».

— **W japońskiem mieście Chimedże**—pisze *Ruś*, gdzie znajduje się wielka liczba naszych jeńców rosyjskich,—Japończycy zorganizowali dla nich szkołę, w której nauczycielami są synowie kraju Wschodzącego Słońca władający językiem rosyjskim. Wielokrotnie pisano już o szkołach z nauczycielami, rekrutowanymi z jeńców-ochotników, nadmieniano również o szkołach dla chorążych rezerwy, gdzie wykładali oficerowie, jak to się dzieje w Sydzooke, szkoła jednakże w Chimedże jest czemś zgoła innem, tam bowiem *Japończycy uczą Rosjan języka rosyjskiego!*

Z początku liczba uczniów w szkołach wynosiła wszystkiego 60, obecnie przenosi 1000! Nauka postępuje tak szybkim krokiem, że wielu żołnierzy nie mających pojęcia o czytaniu, a tembardziej o pisaniu, posłało własnoręczne listy do swoich rodzin, otrzymując od nich odpowiedzi pełne zdziwienia, jakim cudem posiedli tajemnicę pisania, będąc w kraju ojczystym zupełnymi analfabetami?

W Chimedże znajduje się wielu Portarturczyków. Japończycy zapewniają, że wśród żołnierzy rosyjskich jest $^9/_{10}$ analfabetów...

Nie można—konkluduje «Ruś»—nie podziękować Japończykom za ich dobre usługi. Nie przypuszczaliśmy chyba nigdy, że Japończycy będą uczyli czytać po rosyjsku naszych żołnierzy. Gdybyśmy się obecnie chcieli wypłacić tą samą monetą jeńcom japońskim, których mamy w Rosyi, byłoby to rzeczą niemożliwą, przedewszystkiem dlatego, że wszyscy oni umieją prawdopodobnie czytać i pisać, powtóre zaś, że nie byłoby ich komu uczyć.

— **Inwentarz teatralny.** Po za przedmiotami wartości wyłącznie dekoracyjnej, w inwentarzu teatrów warszawskich mieszczą się również okazy niepozbawione wysokiej wartości artystycznej i archeologicznej. Jeszcze przed ćwierć wiekiem inwentarz ten był o wiele liczniejszy i cenniejszy. Tak np. z pomiędzy kilkudziesięciu świeczników wiszących, bronzowych, ręcznie cyzelowanych, pozostało ledwie dziesięć. W składzie rekwizytów znajdują się jeszcze dwie pary świeczników stojących, które znawcy szacują na znaczniejszą sumę. Z pomiędzy pasów litych słuckich, których dawne księgi inwentarza wykazują kilkanaście, pozostał tylko jeden. W dziale kostjumów zachowało się natomiast czterdzieści z górą fraków z materji drogocennych, haftowanych złotem, srebrem i ozdobionych kamieniami imitacyjnemi. Fraki pochodzą z epoki Stanisława Augusta, były darowane przez rozmaitych panów teatrowi Narodowemu. Niemniej wysoką wartość przedstawiają zwierciadła, mieszczące się w kuryta-rzach i w salach redutowych. Należałoby ułożyć nowe spisy inwentarza, w celu obliczenia pozostałych zabytków.

— **Olbrzymi ziemniak we Francyi.** W grudniu 1904 r. rozegrał się między właścicielami dóbr w departamencie Somme oryginalny match o to, kto przedstawi największą bulwę kartoflaną. Pan R... z Bousincourt pierwszy przywiózł ziemniak wagi 1 klg. Kto weźmie rekord? Pan P. z Toutencourt odpowiedział przysłaniem ziemniaka «Permentier», 1 klg. 125 gr. Pan M... z Mayli-Reinéval przywiózł już nie jeden, ale trzy ziemniaki «Monstra» o wadze 1 klg. 175 gr. i 1 klg. 400 gr. Wreszcie pan G... z Mayli-Reinéval przysłał ziemniak, który zdystansował najzupełniej swych rywali; był to ziemniak «Institut de Beauvais» ważący 2 klg. 260 gr!

— **Wygnanie Karmelitanek z Lille.** Prześladowania religijne we Francyi nie ustają. Dnia 16-go września wypędzono z m. Lille Siostry Karmelitanki, zabrano im kościół, dom mieszkalny i całe ich mienie. Napadu na klasztor dokonano o godzinie 4 nad ranem. Zakonnice przewidywały gwałt i zatarasowały bramy konwentu. Napastnicy rządowi musieli wejście wyrąbywać. Sprawcy zamachu na wolność obywatelek francuzkich dotarli w «zwycięzkim» pochodzie aż do kaplicy. Kapelan odprawiał właśnie mszę św., której słuchało około 20 osób prywatnych; zakonnice były zebrane po drugiej stronie ołtarza, za kratkami. Urzędnik wezwał pobożnych do opuszczenia kaplicy. Ci, wychodząc, wołali: «Liberté! Liberté!». Z 18 zakonnic żadna nie chciała ruszyć się z miejsca. Wygnania dokonano «manu militari», przy pomocy żołnierzy i policjantów. Podczas tej nad wyraz smutnej sceny, Karmelitanki, prowadzone przez miasto pod eskortą wojskową, śpiewały głośno psalmy pokutne. Publiczność wznosiła okrzyki na cześć zakonnic.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— ***P. H. Wyg. w Sosnowcu.*** Za wiadomości choć przedawnione) uprzejmie dziękujemy; o dalsze prosimy. Pożądane są przedewszystkiem treściwe wiadomości dotyczące stosunków ekonomicznych i społecznych: rozwoju zrzeszeń wszelkiego rodzaju, warunków hygienicznych, w jakich znajdują się wogóle mieszkańcy Zagłębia, (o warstwy pracujące w szczególności), poziomu oświaty, stanu przemysłu, władz i t. p. i t. p. Dane statystyczne, ilustrujące przesyłane nam wiadomości, są bardzo pożądane.

Co się tyczy wyciągów z pism niemieckich to uwzględniać je możemy jedynie w szczupłej mierze; tu należałoby zwrócić uwagę na artykuły nie omawiane przez prasę warszawską, a dotyczące spraw związanych z życiem gub. piotrkowskiej, której sprawom poświęcać zwykliśmy przeważającą część miejsca w «Tygodniu».

— ***„Piotrkowskiej organizacji S.-D. K. P. i L.“*** Za pamięć o nas dziękujemy. Przyczynek do taktyki i etyki S.-D. wogóle, a do inteligencji organizacji piotrkowskiej w szczególności, zachowujemy. O ciąg dalszy prosimy.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 16 stycznia 1906 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Piotrkowskiej pod № 773/73, od sumy 8000 rb. 2) przy ul. Drewnowskiej pod № 90-zz/96, od sumy 500 rb. 3) przy ul. Dzielnej pod № 311-a/62, od sumy 4000 rb.

— 2 stycznia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż pięciu oddzielnych kawałków ziemi, położonych w obrębie gruntów miasta Piotrkowa, a należących do Stanisława Ratajskiego, od sumy, 490 rb.

— 16 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Zgierzu: 1) pod № 454/266, od sumy 1000 rb. 2) pod № 133 przy ul. Sieradzkiej, od sumy 800 rb. 3) w m. Łodzi przy ul. Szkolnej, pod № 32-k.t., od sumy 550 rb.

— 17 stycznia w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w Bałutach-Nowych w pow. łódzkim, pod № 84-e od sumy 6000 rb. 2) tamże, pod № 259 i 277 na rogu ul. Łagiewnickiej i Zawadzkiej, od sumy 4000 rb. 3) w Piotrkowie pod № hipot. 609 przy ul. Zamiejskiej, z dwóch stron alei cmentarnej, od sumy 1000 rb. 4) w m. Łodzi pod № 54-d/9, na rogu Pańskiej i Zawadzkiej, od sumy 26400 rb.

— 16 stycznia w sądzie gminnym w Dąbrowie na kolonii Reden, na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) blizko m. Będzina trzech kawałków ziemi zapisanych na plebanję Będzin pod № 52 z budynkami, od sumy 5000 rb. 2) blizko m. Będzina w miejscowości «Żuradź», od sumy 8000 rb. 3) w Częstochowie przy ul. Św. Rocha pod № polic. 608 i hipot. 1239, od sumy 2000 rb.; 4) w Częstochowie przy ul. Teatralnej pod № pol. 33, miejskim 994-b i hipot. 659, od sumy 10500 rub.; 5) blizko m. Będzina pod № hipot. 427, od sumy 8000 rub.; 6) w Zawierciu pod № 33, wydzielonej z księgi hipotecznej Zawiercie № 5, od sumy 2500 rb.; 7) w Częstochowie na przedmieściu Św. Barbary, należącej do Izydora (Icka) Birnfelda, Szlamy-Berka Helmana i niepełnoletnich Maryi, Janiny, Antoniny i Bolesławy Romanowicz, od sumy 3000 rb.

— 2 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Brzezinach, pod № polic. 488, od sumy 900 rb.

— 16 stycznia 1906 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż dwóch nieruchomości położonych tamże: 1) pod № 1629 na rogu Lipowej i Nowo-Cegielnianej, od sumy 10000 rb. 2) pod № 1629-a przy ul. Lipowej, od sumy 9000 rb.

PRZYJACIELU! Odkryj przyłbicę, ażebym mógł w podzięce uścisnąć szlachetną Twą dłoń.
J. Żarski.

Rozkład ZIMOWY pociągów na stacyi Piotrków

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 19 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy



O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści p. t. «O R L Ę T A».

W drukarni «Tygodnia».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Zaraz jednak dodała poufnie:

— Ania robi bardzo dobrze. Ich właśnie trzeba gnębić, maltretować, jeżeli chcemy utrzymać.

— Ale cóż winien biedny pan Stanisław?

— Co ma być winien!.. Dosyć jednego, że urodził się mężczyzną.

— Albożpomiędzy nimi niema zacnych i dobrych?

— Zacność i dobroć swoją drogą, a niedołęztwo swoją. Gdyby nie my, kobiety, oni by dawno poginęli. Dlatego też siłę i energję musimy w sobie wyrabiać stale, by godnie ster domowy i społeczny utrzymać. Inaczej bezład zapanuje, anarchja i socjalizm.

— Biedny ojczulek mówił mi nieraz, że dawniej tego nie bywało. Mężczyzna robił swoje, a kobieta swoje i ład panował bardzo dobry.

Panna Jeżynówna, z leżącej postawy zerwała się, jakby ją kto maczugą uderzył i w kucki na łóżku siadła.

— Bardzo dobry, powiadasz?.. Widzimy tego skutki,—zawołała, przekręcając w sposób wojowniczy białą chusteczkę na czole.

A potem mówiła dalej:

— Swoją drogą walka kobiet o prawa im należne istnieje od potopu, gdyż istnieć musiała, skoro tylko przekonały się, że męzki ród karłowacieje i do czysto kobiecych czynności się bierze.

— Przecież dawniej... — chciała protestować Winia.

— A ty co będziesz robiła?

— Wezmę sobie jaką książkę i wyjdę czytać do ogrodu.

— Dobrze, weź, byle nie tę w pąsowej oprawie. To jeszcze nie dla ciebie,—mówiła głosem bolejącym chora mentorka.

Winia otuliła ją kołdrą, potem spuściła sztorę w oknie, potem ostrożnie zabrała książkę oprawną w pąsowy safian i opuściła bez szelestu pokój zamknąwszy drzwi za sobą.

W kilka minut później, była już w ogrodzie, mając na ramionach biały szal angorski, na ustach pół smutny, pół drwiący uśmieszek, a w ręku... owoc zakazany — książkę ozdobną, piżmem woniejącą, a wziętą więcej na przekór, niżeli z ciekawości.

— Czyż mnie wiecznie jak dziecko będą traktować?.. To przecie raz się skończyć musi, bo jest wprost oburzające,—myślała idąc zwolna szeroką aleją, której boki zacieniały gęste dzikie klomby, o barwach jesiennych spłowiałej zieleni, nacentkowanej pomarańczowo-krwistemi plamami.

— «To nie dla ciebie jeszcze». W wieku osiemnastym w ten sposób ochraniano dziewiczą niewinność, ale nie dziś!.. Z tej Jeżynówny, kobieta niby postępowa i gdy głosi swe teorje, aż strach czasami słuchać, a poglądy niektóre ma tak zacofane, że śmiać się chce doprawdy... Swoją drogą nie zła jest i lubię ją bardzo, lecz niech się raz przekona, że wszystko wiedzieć, czytać i rozumieć mogę, choć nie mam narzeczonego...

Tu z ruchem, siostrę nieco przypominającym, podniosła bardzo w górę głowę i dokończyła:

— Bo go mieć nie chcę, nie potrzebuję, chcę być samodzielną. Żadnych więzów, żadnych kajdan!.. a zresztą ci mężczyźni tacy... do niczego. Nie pojmuję, jak można w nich się rozkochiwać. Próbowałam dwa razy, ale napróżno...

Nagle łzy jasne, wielkie, kryształowe napełniły jej oczy.

Ojca przypomniała i ze zwieszoną już głową szła dalej, przed siebie, aż stanęła dopiero u wysokich sztachet okalających ogród dokoła.

Cztery z nich oderwane, przez psotę czy wypadek, a nie przybite jeszcze leżały na ziemi, dając swobodę wyjścia na szeroką przestrzeń, ozłoconą w tej chwili promieniami słońca, a pełną brzęku latających muszek i skrzeku polnych koników.

Na lewo była droga, a za nią kopalnia, prawie że ztąd niewidzialna.

Z prawej strony w oddaleniu zieleniała grobla, wysadzona krzywiasto pogiętemi wierzbami, których gałęzie ku ziemi schylone, kąpały się w wąziutkiej, lecz bystrej rzeczułce szemrzącej bezustannie, z cichym pluskiem wody po swojem dnie zwirowatem.

Ta grobla była zawsze dla Wini najulubieńszem miejscem wycieczek.

Tam najczęściej biegała czytać albo patrzeć w nurt przezroczysto-błękitnawy, odlatując jednocześnie myślą het, daleko, w fantastyczną krainę swojej wyobraźni, ruchliwej wiecznie i czynnej.

Sam go się przeląkł na razie.

Młoda dziewczyna wzdrygnęła się nagle, chwytając ręką za serce. Podniosła przytem dwoje ciemnych, wielkich, jedwabistą rzęsą osłoniętych oczu, z których śmiertelna biła trwoga.

— Na miłość Boską, niech pani daruje! Nie chciałem jej tak przerazić,—zawołał Orwid.

Gwałtowny plusk wody był na to całą odpowiedzią i oprzytomnił przestraszoną Winię.

Rumieniec wrócił jej na lica. Załamała szczupłe małe, dziecięce prawie rączki.

— Coś pan zrobił!—wymówiła, odzyskując głos.

— Albożto ja?.. Zresztą mała szkoda.

— Mała!

— Źle się wyraziłem, bo właściwie żadna.

— Nie rozumiem.

— Upiorzysko poszło sobie na dno, niechże tam spoczywa ku uciesze raków. Wszak musiała pani słyszeć, o topieniu czarownic? Myśmy spławili upiora, a że nie wypłynął—jeszcze lepiej.

— Przepraszam! dla mnie wcale nie lepiej. To była książka nie moja.

— Dano ją pani do czytania?

— Nie... ale...

Winia zająknęła się i nie kończąc dodała:

— Tu nie jest zbyt głęboko. Możeby ją kto wydobył.

Przy tych słowach wstała żywo i stanąwszy na brzegu, zaczęła brud rozpatrywać z miną zmartwioną.

Orwid z uśmiechem patrzył na nią.

— Co dawniej! A wszakże od czasów niepamiętnych, jak to widzimy z kronik i dziejów, zajęcie koło kuchen, kredensu, piekarni, robienie tortów, cukrów i piramid, czesanie głów kobiecych i szycie im sukien, wzięli mężczyźni w monopol. Nic też dziwnego, że w takich warunkach zaczęły zjawiać się Grażyny—pierwsze pionierki wyzwolenia!

Tu mówczyni chwyciła powietrze ustami, gdyż brakło jej oddechu z wielkiego zapału.

Poczem tak prawiła znowu:

— To też gdy nam zabierano pole pracy właściwej, musiałyśmy z konieczności szukać sobie dróg nowych i wówczas dopiero okazało się, do czego jesteśmy zdolne... Dziś mężczyzn wypieramy z ich wiekowych stanowisk, piastowanych ladajako i niedołężnie; a wkrótce, niech no tylko barbarzyński zwyczaj prowadzenia dzikich wojen będzie zaniechany, co niewątpliwie nastąpi—świat należeć będzie do nas i w posadach swoich zostanie przekształcony do niepoznania.

Urwała, by naciągnąć kołdrę na ramiona, lecz znać było, że na Wini cała ta prelekcja nie uczyniła wielkiego wrażenia.

Może słyszała ją nie po raz pierwszy; rzekła bowiem wracając do myśli poprzedniej:

-- Mniejsza tam o innych, ale bądź co bądź, mnie żal pana Stanisława.

— Niedołęga!..

— Być może, kocha jednak swą matkę i teraz, kiedy ona leży ciężko chora, Ania mu każe jechać

ze sobą do Warszawy, by mogła przedstawić go ciotce. Jakby to było co pilnego. Widziałam, że miał łzy w oczach przy pożegnaniu.

— Baba!—sarknęła panna Jeżynówna.—I tacy mają pretensje do rządów... Ale to bardzo dobrze; on powinien jechać i pojedzie niezawodnie.

— Czemu powinien?

— Czemu!.. bo kobieta ma prawo zawsze tryumfować.

— A czyliż matka jego nie jest kobietą?

— Ha, przecie i jej wolno zatrzymać go przy sobie, jeżeli zdoła. Wiesz, ta walka dwóch kobiet poczyna mnie interesować. Ciekawam, jak się to skończy.

— A! — wybuchnęła Winia, — gdyby on pojechał, to... to, idę natychmiast i proszę Henryka, aby mnie zawiózł do Buszowic.

— Po co?

— Zrobię tem przyjemność pani Wyrwiczowej.

— Kiedy ona was podobno niebardzo lubi.

— Bo Ania nigdy się jej nie starała podobać, choć to przecie matka pana Stanisława i taka dobra, piękna, siwowłosa.

— Jesteś w niej widzę rozmiłowaną.

— Tak, bardzo mi się podoba.

— Ach, moja głowa! Już mi było lepiej podrażniłam sobie nerwy zbyt żywą rozmową,—zaczęła biadać nagle panna Jeżynówna.

— Niech się pani położy, to znowu ból przeminie, —radziła troskliwie Winia.—A może pani trochę uśnie?

Tam pospieszyła i dzisiaj, tem więcej, że zepsute sztachety skracały zwykłą drogę.

Szczelina w nich zastąpiła furtkę wchodową.

Po nad groblą ciepły wiatr kołysał wierzbami, rzucając zczerniałe liście na płynącą wodę, która je niosła lekko, bez szelestu, gdzieś ku nieznanym brzegom.

— Prąd niesie go ku przeznaczeniu,—szepnęła Winia patrząc za jednym z rodzajem politowania.— Prąd silniejszy od jego woli. A podobno, jak mówi panna Jeżynówna, i z ludźmi dzieje się tak samo.

Więc po cóż prawią nam o woli człowieka, jeżeli jej wcale niema?

Po co nam każą być dobrymi i postępować zawsze drogą prawdy i cnoty, kiedy to przecie nie od nas zależy, a od tej jakiejś straszliwej siły, która nie znosi oporu.

Czyż naprawdę, tam w górze od wieków napisano, że ja błąd muszę popełnić?..

Brrru!.. aż zimno przechodzi. Wolę o tem nie myśleć. Bierzmy się lepiej do czytania.

I Winia kończąc swój monolog, usiadła nieopodal wąziutkiego mostku, o jednej niskiej barjerze i otworzywszy woniejącą książkę, spojrzała na jej tytuł:

«Upiór. Otchłanna głębia jestestwa nadpłciowego. Studjum psychologiczne».

Dwa razy z rzędu, półgłosem ów tytuł odczytywała, nie mogąc go zrozumieć, co zwiększało ciekawość.

— Przez Igreka,—szepnęła z zadowoleniem.— To będzie coś dobrego, bo już czytałam dwie recenzyje, w których mu strasznie wymyślano, przyznając wszakże wielki talent.

Po minucie była już zagłębiona w treści «Upiora nadpłciowego», a choć z początku nudził ją nieco i wywołał uczucie niesmaku, jak pierwsza fajka opium u Chińczyka—niemniej miał on swój urok zakazanej nowości, urok czegoś, co choć jest wstrętne i niezrozumiałe, przykuwa jednak do siebie.

W miarę czytania, twarz młodej dziewczyny zwykle blada, gorączkowych dostała wypieków.

Chwilami chciała książkę odrzucić z odrazą, chwilami się nią upajała.

Wsparta o pień starej wierzby, u której stóp usiadła, tak całkowicie pochłoniętą była wnikaniem w tajnie «obnażonej duszy», iż na nic już innego nie zwracała uwagi.

Mięka murawa zresztą przygłuszała kroki spieszącego do kopalni pana dyrektora, tak, że choć nadszedł i stanął tuż niemal, nie został przecież dostrzeżony.

Prawdę mówiąc, Winia dostrzedz go nie mogła, gdyż zatrzymał się właśnie z drugiej strony wierzby, a że z natury był trochę ciekawy i wzrok miał iście sokoli, więc po sekundzie, złośliwy uśmiech zaigrał mu na ustach.

— Czy wolno przerwać pani zajmującą lekturę? —odezwał się niespodzianie.

Skutek jego przemowy był piorunujący.